PRZEGLĄD
KRAJOZNAWCZY

10-12

ROK II • LWÓW, PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ • 1938

PRZEGLĄD KRAJOZNAWCZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, BOURLARDA 5, I P. TELEFON 210–66
CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZINY 18-tej DO 20-tej.

TREŚĆ NUMERU 10–12.

Cena zeszytu 10–12 – potrójnego – 1.20 zł

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł., – półrocznie 2·75 zł., – zeszyt pojedynczy – 50 gr.

Opłaty uiszczać przekazem rozrachunkowym Nr 272.-

Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł, – 1/2 strony 120 zł, 1/4 strony 60 zł, – 1/6 strony 50 zł.

Skład główny: Księgarnia »Książka« Al. Mazzucato, Lwów, Czarnieckiego 12.

Układ graficzny Marjana Wójciaka.

PRZEGLĄD KRAJOZNAWCZY

ORGAN ODDZ. LWOWSKIEGO POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO

ROK II LWÓW, PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1938 NR 10—12

W LISTOPADOWĄ ROCZNICĘ LWOWA[1)]

„Duch obrony Lwowa, z którego zrodził się nasz Wielki Listopad, żyje wśród nas. Jest motorem naszego życia zbiorowego i drogowskazem dla naszych poczynań.

Ze skarbu bezcennego, który dała Polsce Obrona Lwowa, nic nam uronić nie wolno.

Każdy lwowianin, każdy Polak, zamieszkały we Wschodniej Małopolsce, musi bez przerwy rozbudowywać i rozszerzać moralnie Ojczyznę na tej ziemi, którą uprawiał polski trud i oblewała polska krew od zarania historii przed tysiącem lat aż do naszych dni".

(Z odezwy Komitetu Obywatelskiego 20-lecia Obrony Lwowa).

ORLĘTA

Kiedyż to było?
Dwadzieścia lat
To czasu szmat.
Nawet wspomnienie
Zapadło w cienie,
Zwiędło jak kwiat
Nad zapomnianą mogiłą.

I tylko ten biały cmentarz,
Gdy się znajdziemy czasem
W jego pobliżu
Woła swych krzyży lasem
I zwiędłym wieńcem na krzyżu
Pamiętasz?!

(Ze sztuki Henryka Zbierzchowskiego: „ZAWSZE WIERNY").



Fot. *Józef Treszka.*
Ryc. 95. Cmentarz Obrońców Lwowa — fragment Pomnika Chwały. (Reprod. pocztówki wydawn. „Książnicy-Atlas".

1) W N-rze 3 — 4 z r. 1937 zamieściliśmy kronikę Obrony Lwowa z mapką sytuacji strategicznej.

MORTUI SUNT UT



Ryc. 96. Kaplica na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Fot. *Wł. Puchalski.*

Polegli w Obronie Lwowa w wieku:

lat 12 — 1	lat 21 — 28	lat 31 — 5
13 — 3	22 — 29	32 — 3
14 — 7	23 — 21	33 — 1
15 — 19	24 — 17	35 — 2
16 — 36	25 — 10	37 — 1
	poniżej lat 25 — 351 — 80%	42 — 2
poniżej lat 16 — 65 — 15%	26 — 13	43 — 4
	27 — 12	45 — 1
17 — 48	28 — 7	46 — 1
18 — 44	29 — 7	47 — 1
19 — 45	30 — 4	48 — 1
20 — 43		49 — 1
	poniżej lat 30 — 394 — 90%	50 — 1
poniżej lat 20 — 246 — 56%	powyżej lat 30 — 24 — 5,5%	nieznany wiek 21 razem 439

Ryciny 96—99 — reprodukcje z pocztówek wydawn. „Książnicy-Atlas".



Ryc. 97. Cmentarz Obrońców Lwowa — widok ogólny. Fot. *Prof. A. Lenkiewicz.*

LIBERI VIVAMUS



Ryc. 98. Fragment „Pomnika Chwały“ na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Fot. *Wł. Puchalski.*

Urodzeni:

we Lwowie	172
w woj. lwowskim	41
w innych wojew.	142
za granicą	9
w niew. miejscu	75

Wyznania:

rzym.-kat.	412
grecko-kat.	6
mojżeszowego	6
ewangielickiego	2
ormiańskiego	1
nieznane	12

Zawodu:

Uczniowie szk. średn.		109
Studenci:		
Politechniki	32	
Uniwersytetu	26	
Akad. w Dublan.	8	
innych wyższ. ucz.	10	76
Rzemieślnicy		36
Urzędnicy		27
Wojskowi zawodowi		21
Robotnicy		12

Uczn. szk. powsz.	11
Robotnicy	10
Lekarze	8
Kupcy, handl.	8
Naucz. szk. powsz.	3
Inżynierowie	3
Wolne zawody	3
Różne zawody	52
Nieustalone	60
Razem	439

	polegli	zmarli z ran	razem
Mężczyźni	286	141	427
Kobiety	7	5	12
Razem	293	146	439

Dane liczbowe z dzieła: „Obrona Lwowa 1—22. XI 1918“. T. III, Lwów, 1939.



Ryc. 99. Cmentarz Obrońców Lwowa — Pomnik Chwały. Fot. *Edward Olszaniecki.*

Mgr Ludmiła Modelska, Lwów

POLICHROMIA MARIACKA JANA MATEJKI

Stuletnią rocznicę urodzin Jana Matejki uczciły stolice Polski szeregiem publikacyj, wystaw, odczytów, podniosłych uchwał i uroczystości. W skromniejszym zakresie, choć z nie mniejszym pietyzmem oddało cześć pamięci genialnego odtwórcy naszej dziejowej i kulturalnej przeszłości — miasto Lwów. I tak, w Galerii Narodowej urządzono wystawę stu pięćdziesięciu ośmiu obrazów, szkiców i rysunków wielkiego Mistrza. Nakładem Gminy wydano obszerny, ilustrowany, z wielką starannością przez kustosza Galerii, dra Güttlera przygotowany do druku katalog. W Kole Literacko-Artystycznym piękny odczyt o sztuce Jana Matejki wczoraj i dziś, wygłosił do szerszych kół inteligencji lwowskiej prof. Uniwersytetu J.K. dr M. Gębarowicz. W obrębie zaś Uniwersytetu, na uroczystym posiedzeniu Sekcji Historii Sztuki i Kultury Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, poświęconemu całkowicie twórczości Matejki, poza wstępnym przemówieniem przewodniczącego Sekcji — prof. Wł. Podlachy, — wygłoszono jeszcze dwa obszerne referaty: p. dr A. Majerska o ideach historiograficznych w obrazach Matejki i p. mgr Modelska o polichromii kościoła Mariackiego w Krakowie. Przyłączając się do ogólnego hołdu składanego przez miasto Wielkiemu Twórcy „Unii Lubelskiej" i „Ślubów Jana Kazimierza", Wielkiemu Artyście i Nauczycielowi narodu, który tak bardzo ziemię polską ukochał, drukujemy poniżej wnikliwą pracę p. Modelskiej, podając referat o polichromii mariackiej w skróconej nieco formie.

REDAKCJA.

Myślą przewodnią restauracji Kościoła Mariackiego, podjętej w latach 1889—92, był zamiar przywrócenia wnętrzu pierwotnej prostoty i charakteru, zniekształconego późniejszymi zmianami zwłaszcza w XVIII wieku. Ogólne wrażenie podnieść miała nadto barwna dekoracja, stanowiąca jeden z głównych czynników współkształtujących wyraz wnętrza kościelnego. Na projekt wprowadzenia polichromii wpłynęła okoliczność odkrycia w czasie restauracji, śladów dawnych malowań średniowiecznych, których bogactwo zatarły wieki późniejsze.

Gorącym zwolennikiem przyozdobienia polichromią Kościoła Mariackiego był Matejko, którego czynny udział w pracach restauracyjnych umożliwiał mu realizację najgorętszych jego pragnień stworzenia potężnej całości w postaci stylowej dekoracji ściennej. W ambicji Matejki zawierała się chęć owładnięcia i wypełnienia starej świątyni krakowskiej wizjami przeszłości, chęć stworzenia z kościoła całości o pewnej jednolitej strukturze nie tylko artystycznej, ale i ideowej. Podejmując to zadanie przeniósł Matejko swą myśl twórczą w wieki średnie, w epokę związaną z powstaniem kościoła, powołując do życia nowego wszystkie wielkie chwile świątyni i tradycje, całą jej dawną chwałę i potęgę. Kościół Mariacki wzniesiony został ku czci Matki Najświętszej, a dźwignięty ofiarnością krakowskiego mieszczaństwa. Te dwa fakty zakreśliły z góry granice dekoracyjnego dzieła Matejki, powodując pomieszczenie w prezbiterium wyobrażeń związanych z kultem Marii, zaś w nawie dał artysta wyraz temu stosunkowi, jaki łączył świątynię krakowską z krakowskim mieszczaństwem.

Przedłożony komitetowi w dniu 6 czerwca 1889 r. akwarelowy szkic projektu polichromii, wykazał, iż Matejko świadom postulatów dekoracji ściennej, pragnął dostosować polichromię do architektury wnętrza, zespalając harmonijnie elementy malarskie, związane w całość z konfiguracją architektoniczną świątyni. Nie myślał twórca wykroczyć poza prostotę właściwą jej architekturze, ale pragnął bogatą ornamentyką zaznaczyć części konstrukcyjne w odróżnieniu od przestrzeni ścian i sklepienia i dać im paletę barw bogatą wprawdzie i żarem modlitewnym wezbraną, lecz harmonizującą z atmosferą prezbiterium, z jego ołtarzem, stallami, pomnikami.

Pragnął wskrzesić w chwale życia nowego i w blasku szaty monumentalnej to paladium mieszczaństwa krakowskiego, zamykając w długim szeregu motywów dekoracyjnie powiązanych, chlubną przeszłość i historię tej świątyni wzniesionej ku czci Matki Bożej w stolicy Polski, w epoce Kazimierza Wielkiego, głównie kosztem i staraniem mieszczaństwa krakowskiego.

Głoszą to i ilustrują w sposób prosty i wymowny, jaśniejące na zwornikach sklepie-

nia: inicjał imienia Marii, godło Polski — Orzeł Biały, herb Odrowąż i herb Krakowa, powtarzające się nadto w dekoracji służek i żeber.

Do bogatej w wydarzenia przeszłości Krakowa i dziejów kościoła nawiązują treścią olbrzymie medaliony z wyobrażeniami średniowiecznych pieczęci miasta Krakowa, a nadto: Kazimierza z inicjałem imienia królewskiego i Kleparza z wyobrażeniem postaci św. Floriana, które jakkolwiek stanowiły podówczas oddzielne i samoistne miasta, łączyły się jednak terytorialnie i organizacją swoją silnie z Krakowem. Nawiązują do tej przeszłości i pieczęcie Jagiellońskiej Almae Matris, z postacią św. Stanisława, biskupa krakowskiego, pieczęć sądu prawa magdeburskiego oraz herb książąt kujawskich. Z cyklem tym łączą się w długim szeregu, obiegając wokół prezbiterium, wyobrażenia godeł cechów krakowskich: łuczników z postacią ukrzyżowanego Chrystusa, złotników, rzeźników, pasamoników i mieczników, z uwzględnieniem narzędzi rzemiósł, które to cechy od wieków szczególną pieczą otaczały świątynię. Dalszy ciąg godeł cechów, które udział miejscowego społeczeństwa w XIV wieku w budowie zaznaczyły, znalazły pomieszczenie w nawie głównej, począwszy od cechu piekarzy krakowskich, kaflarzy, tokarzy, rękawiczników, postrzygaczy, kowali, kramarzy, ludwisarzy, krawców, murarzy, ślusarzy, szewców, białoskórników, introligatorów, paśników, cieśli i malarzy. Osobną grupę stanowią, pomieszczone na ścianie zachodniej godła czterech wydziałów wszechnicy Jagiellońskiej: teologicznego, filozoficznego, prawa i medycyny, uwieńczone jaśniejącą na sklepieniu ponad chórem postacią alegoryczną „Wiary“ — „Fides“, jako anioła w postaci kobiecej, ujmującego dłońmi tarczę z wyobrażeniem godła, pieczęci koronnej Jana Olbrachta z Orłem polskim pośrodku, z Pogonią litewską i Lwem ruskim u góry, zaś herbami: kaliskim i kujawskim u dołu. Tarcze zaś herbowe szlacheckie, znaki napieczętne mieszczan — dobrodziejów Kościoła, powiązane w barwnym fryzie, przywodzą na myśl wielką mieszczaństwa krakowskiego przeszłość. Przesuwają się w długim szeregu herby wybitnych postaci i rodów mieszczańskich: Cellarich, Montelupich, Berów,



Ryc. 100. Jan Matejko — Polichromia kościoła Mariackiego w Krakowie — fragment dekoracji żeber sklepiennych i ścian z medalionami przedstawiającymi pieczęcie miast.



Ryc. 101. Jan Matejko — Polichromia Mariacka — alegoria „Wiary“ — „Fides“ ujmująca tarczę z wyobrażeniem pieczęci koronnej Jana Olbrachta, z godłami: Orłem polskim, Pogonią litewską i Lwem ruskim i herbami: kaliskim i kujawskim.



Ryc. 102. Jan Matejko — Polichromia Mariacka — fragment „Litanii Loretańskiej".

Betmanów, Bonerów, Salomonów i Wierzynka starszego, z którego imieniem łączy tradycja budowę prezbiterium.

Nad całością barwnej dekoracji dominuje jednak Litania Loretańska, która biegnie pieśnią aniołów nieprzerwaną ku czci Matki Najświętszej, opiekunki świątyni i miasta.

Genialnym uzupełnieniem myśli zawartej w złocistym tryptyku Stwosza, w którym słynny krakowski snycerz odtworzył wszystkie smutki i radości Marii, całe jej życie aż po Wniebowzięcie włącznie, stała się Litania Loretańska, wyśpiewana przez Matejkę na ścianach prezbiterium. Litania ta, to nie tylko dekoracyjne dopełnienie nastroju całego kościoła, ale dopowiedzenie wszystkiego, co wiara średniowiecza miała najwznioślejszego. Tworzą ją chóry aniołów skrzydlatych, które wykwitając jeden nad drugim z barwnych gałęzi i wici pnia olbrzymiej rośliny, w miarę unoszenia się w górę z coraz to szerzej rozwiniętymi skrzydłami, potężnieją w modlitwie. Korne, pełne rozmodlenia anielskie oblicza są psychicznymi odpowiednikami hołdów wyrażonych na banderolach, z wersetami Litanii do Matki Bożej i słowami pieśni, wyjętymi ze starych hymnów kościelnych.

W ten bogaty ilościowo i treściowo zespół, wniósł artysta cały szereg różnorodnych motywów formalnych i elementów charakterystyki psychologicznej, przejawiającej się u jednych w wyrazie twarzy, pełnej powagi i rzewnej zadumy, u innych w bogactwie akcesoriów i żywej gestykulacji, dozwalającej na wprowadzenie w kompozycję coraz to innych i odmiennych motywów przedstawień figuralnych. Różnorodność układu ich ciał, rozpiętość skrzydeł, kierunek i rodzaj draperii szat jest zadziwiający, jakkolwiek cały zespół postaci śpiewających Litanię powraca stale w przeróżnych wariantach do zasadniczego typu klęczącego anioła, z rozpostartymi skrzydłami, postaci pełnej spokoju, oczekiwania i adoracji.

Bogactwo w operowaniu motywami formalnymi znalazło uzupełnienie w stronie psychologicznej dzieła, zestrajając się do tego stopnia w jednolitą całość, iż strona formalna i duchowa dzieła Matejki wzajemnie się uzupełnia i współdziała. Fizjognomika, układ postaci, ruch skrzydeł, rzut draperii szat, jak również gest rąk, nastrojone są na jeden ton wspólny a ekspresja rysunku i kolorytu przy całej głębi charakterystyki duchowej i wielkości koncepcji, stwarza potężną całość. I mimo iż cały zespół cechuje nastrój pokornego oddania się Matce Bożej, i nastrój pasywny głęboko ujętego sentymentalizmu religijnego, to jednak każda z postaci anielskich ujęta jest indywidualnie i w pewnej własnej akcji. Każda posiada swój własny wyraz i życie, składając się na poszczególne ogniwa i akcenty gamy uczuć, którą rozbrzmiewa Litania.

Nad aniołami Litanii górują siłą ekspresji anielscy grajkowie, ci najpiękniejsi, zamykający od dołu chórami anielskimi grające błękity. Przy pewnym uspokojeniu gestykulacji i układu szat, przynoszą oni w twarzach tchnących pobożnym skupieniem i zadumą spotęgowanie napięcia uczuć i ekspresji. Tym razem artysta nie ograniczył się do oddania najbardziej prymitywnych stanów duchowych, bądź zbiorowego nastroju rzewnej zadumy i głębokiej adoracji aniołów śpiewających „Litanię", ale porwał się na zróżnicowanie i wysubtelnienie różnorodnych odruchów uczucia, dając dowód potężnej zdolności w odtwarzaniu siły i głębokości uczuć, wyzierających z twarzy i postaci ludzkich. W każdej z nich przedstawiony został pewien stan psychiczny, pewien moment ją przenikający, uzewnętrzniony czy to w pokorze i smutku anioła grającego na wiolonczeli, pełnej ekstazie religijnej anielskiego skrzypka, czy głębokiej adoracji anioła, gra

Ryc. 103. Jan Matejko — Polichromia Mariacka — fragment „Chórów anielskich".



jącego na organkach. Cała ich wielka siła uczuciowa tkwi w głębokości charakterystyki duchowej jak również w pełnej ekspresji linii i symfonii ich barw.

Kult Marii, prosta szczera religijność i głęboka, niezłomna wiara, natchnęły Matejkę do znalezienia tak oryginalnej formy uzewnętrznienia w postaciach anielskich wiary w królowanie Najświętszej Panny nad kościołem, miastem i narodem, oraz zadecydowały o wyborze Litanii Loretańskiej, której każdy werset, każde wezwanie ilustruje szereg próśb o ingerencję Marii we wszystkich sprawach doczesnych i o opiekę Królowej Korony Polskiej nad polskim narodem.

Było intencją artysty, by epoka średniowiecza odżyła w tym dziele, a cała polichromia tak była przeprowadzona, jakby jej malowanie nie teraz, ale w XIV-tym odbywało się wieku, przy zachowaniu pojęć, upodobań oraz stosunków ówczesnych. Mimo to nie nawiązał artysta projektu polichromii jako całości pod względem treściowym i kompozycyjnym do żadnego z dawniejszych schematów. Czerpał z nich jedynie pojedyncze wzory, których dostarczyły mu dzieła sztuki średniowiecznej, rękopisy iluminowane, głównie graduał króla Jana Olbrachta i kodeks Baltazara Behema oraz polichromie kościołów drewnianych w Krużlowej i Libuszy.

W polichromii mariackiej Matejko sam podminował tradycje i sugestie własnej sztuki, swego malarstwa olejnego. W miejsce pełnego realizmu i głębokiej tonacji barw wystąpiła płaska stylizacja przedmiotów i jaskrawe barwy polichromii, a wykończone do najdrobniejszych szczegółów i wymodelowane bryły, zastąpiły śmiało rzucone na powierzchnie ścian — silne kontury.

Zmiana ta dokonała się pod wpływem specyficznych warunków i właściwości malarstwa ściennego, którego istotą jest jak najściślejsze połączenie elementów czysto malarskich z elementami architektury. Zgodność współżycia tych dwóch elementów, warunkująca jednolitość malowidła ściennego, zmusiła Matejkę do przekształcenia środków artystycznych, właściwych jego malarstwu olejnemu w kierunku dekoracyjnym. Wpłynęła na to w dużym stopniu również i ta okoliczność, iż Matejko pragnął dostosować się w swym dziele dekoracyjnym do koncepcji gotyku. Stąd też styl swój formował głównie na dochowanych w Polsce średniowiecznych malowidłach ściennych, których przegląd wskazał artyście, iż główna rola przypadła w udziale postaci ludzkiej, skupiającej w sobie wartości optycznego, architektonicznego, jak również treściowego centrum kompozycji, przy czym element rysunkowy, linearny zadecydował o dekoracyjnym charakterze tych przedstawień.

W motywach polichromii elementem decydującym a zarazem głównym środkiem jego artystycznej ekspresji stała się linia, ustalająca nie tylko kontur ogólny przedmiotu, ale i wewnętrzne jego rozczłonkowanie. Linia ta nerwowa, żywa, charakterystyczna i zasadnicza w malarskiej twórczości Matejki, wystąpiła tym silniej i pełnym wyrazem w dekoracyjnie ujętych motywach polichromii, zwłaszcza roślinnych, których łodygi z odpowiednio stylizowanym kwiatem rozprzestrzeniając się wzdłuż ścan, zespoliły poszczególne

fragmenty w dekoracyjną całość. Podobnie i postacie aniołów były tworzone pod kątem założeń dekoracyjnych. Obramione silną linią konturu działają wydatnie ornamentalną wartością swej sylwety, w czym współdziałają silnie draperie szat, skomplikowane i urozmaicone zmiennością swych kierunków i układów, jak również skrzydła uderzające dekoracyjną inwencją w doborze barw i motywów zdobniczych.

Ewolucja dekoracyjnego stylu Matejki poszła zatem w kierunku przytłumienia plastyki przedmiotów na rzecz rysunku, modelowania na rzecz konturu. Pragnąc nawiązać do stylu średniowiecza, obrysowywał artysta postacie i motywy kompozycyjne, mające przemawiać z powierzchni ścian energicznym konturem, stosując w doborze barw jaskrawe kolory ożywione zlekka światłocieniem.

Polichromia Mariacka, która wyrosła z analogicznych źródeł ukochania przeszłości co i wielkie płótna Matejki, wskazała zarazem, iż twórca jej, świadom postulatów dekoracji ściennej, dostosował polichromię do architektury wnętrza, że zrozumiał należycie gotyk i ducha gotyku, a jako odpowiednik formalny stworzył on styl, oparty z jednej strony na gotyckim elemencie linii, z drugiej zaś nadał tej linii sens nowoczesny i przekazał to w spadku Wyspiańskiemu.

Kazimierz Bryński, Lwów

ŚLĄSK NAD OLZĄ

DZIEJE

Dawny, starożytny szlak handlowy z południa nad morze Bałtyckie, t. zw. „bursztynowy“ prowadził od morza Adriatyckiego na północ, mijał Alpy od wschodu, przekraczał Dunaj i wydostawał się na obniżenie między Sudetami a Karpatami, stąd zaś stosunkowo łatwo wzdłuż rzeki Odry lub Wisły dotrzeć można było do Bałtyku.

Obszary położone na wielkich szlakach komunikacyjnych szybko zaludniają się, toteż i obniżenie między Sudetami a Karpatami od dawna było zaludnione. Jednak nie ma tu spokoju. Potężne wędrówki ludów prących od wschodu powodują przelewanie się przez to obniżenie — jakby bramę — fal ludzkich to w jedną to w drugą stronę. Nie obywało się też bez wojen. Wiemy, że za czasów Domicjana walczyli tu z wojskami rzymskimi Jazygowie, których siedziby rozpościerały się od źródeł Wisły aż po Dunaj. W r. 175 po Chr. ulegli Jazygowie wojskom rzymskim a do reszty pogrążył ich najazd Gotów. Wojska rzymskie zapuszczały się wówczas aż po dziesiejsze Cierlicko Górne a pozostałością z tych czasów są dziś jeszcze wykopywane na Śląsku monety bite w r. 176 po Chr. Jazygowie rozpłynęli się w morzu następnych fal ludzkich.

Później zajmowali obszary nad górną Odrą i Wisłą germańscy Lugowie i Kwadowie a gdy przesunęli się na zachód zajęli te obszary Słowianie. Przejście między Sudetami a Karpatami otrzymało nazwę Bramy Morawskiej, od zajmującego ten obszar szczepu słowiańskiego Morawian.

Obszar położony na wschód od Bramy Morawskiej był moczarowaty, toteż mieszkające tu plemię polskie nazwało jedną z rzek Ślężą (niem. Lohe) a górę Ślążą (później Sobótka, niem. Zoltenberg). Staropolskie słowo „ślęganina“ oznacza słotę, wilgoć, zaś „ślęgnąć“ znaczy nasiąkać wilgocią. I oto w XI wieku spotykamy się z nazwą „Śląsk“, wywodzącą się od nazwy rzeki i góry, nazwa ta bowiem charakteryzowała dobrze okolicę.

Niektórzy Niemcy dopatrywali się w nazwie „Śląsk“ pochodzenia od germańskiego szczepu Silingów, jednak prace Bandtego, a zwłaszcza Wł. Semkowicza rozwiały ten pogląd i nawet niemiecka encyklopedia z r. 1903 wywodzi „Śląsk“ od słowiańskiej nazwy „Ślęża“.

Uzasadnienie nazwania góry „Ślążą“ otrzymało potwierdzenie w badaniach geologicznych: oto Śląsk jest w wielu miejscach zbudowany z pokładów łupku nieprzepuszczalnego, co sprawia, że nawet tereny górskie — nie tylko nizinne — są w wielu miejscach silnie podmokłe.

Zjednoczenie plemion polskich dokonane

przez Chrobrego sprawia, że Śląsk staje się częścią składową państwa polskiego mając z resztą Polski wspólny język, wspólną dynastię oraz stanowiąc składową część polskiej naówczas prowincji kościelnej — wrocławskiej. Śląsk ówczesny jest najbardziej na pd.-zach. wysuniętą częścią Polski, sięgając daleko poza Ostrawicę aż do samej Bramy Morawskiej. Dawniejsze miasto „Granica" (Weisskirchen) w Bramie Morawskiej wywodzi prawdopodobnie swą nazwę z tej dawnej polsko-morawskiej granicy.

Podział Polski przez Bolesława Krzywoustego między synów w r. 1138 rozpoczyna erę walk między książętami. Po roku 1202 Śląsk dzieli się na drobne księstewka, m. i. powstaje wtedy także ks. Cieszyńskie. Ustawiczne walki między książętami, przyzywającymi na pomoc obcych władców przeciw braciom powoduje ugruntowywanie się obcych wpływów gospodarczych i politycznych, aż najazd czeski włącza w r. 1291 księstwo Cieszyńskie jako lenno pod panowanie Czech. Później, po wygaśnięciu Piastów Śląskich, drogą spadków rodzinnych lub nadań przechodzi Śląsk w bezpośrednie władanie kolejno Habsburgów, cesarzy Niemiec, książąt saskich i znowu Habsburgów.

Po wielkiej wojnie dn. 5 listopada 1918 zawarła reprezentacja Polaków ks. Cieszyńskiego z reprezentacją czeską tego obszaru umowę o podział Śląska Cieszyńskiego. Powiat frydecki mieli objąć Czesi, zaś powiaty bielski, cieszyński i część frysztackiego Po-



Ryc. 104. Śląsk Cieszyński, część odzyskana przez Polskę w r. 1938 i ostateczna korektura granicy.

lacy. Z powiatu frysztackiego miały przypaść Czechom gminy Orłowa, Pietwałd, Łazy, Sucha Dolna, Średnia i Dziećmorowice. Bogumin pozostać miał przy Polsce. Ważność tej umowy potwierdził pierwotny rząd czeski „Narodni Vybor“. Jednak w styczniu 1919 Czesi łamią umowę i w podstępny sposób używszy oficerów komisji alianckiej — wskutek czego akcja miała pozory rozporządzeń Rady Aliantów — spowodowali wycofanie się wojsk polskich. Gdy sprawa się wydała rozpoczęły się walki zakończone rozejmem. Stan z listopada 1918 miał powrócić. Jednak Czesi znowu umowy nie dotrzymali i nawet na plebiscyt, który poprzednio sami proponowali, nie chcieli się zgodzić. Ostatecznie 28 lipca 1920 w czasie najazdu bolszewickiego rozstrzygnęła spór Rada Najwyższa w Paryżu z wybitnym pokrzywdzeniem Polaków. Delegat Polski Paderewski równocześnie z podpisywaniem decyzji Rady złożył pisemny protest z powodu niesprawiedliwego podziału Śląska. Przy Polsce zostawał tylko powiat bielski i część cieszyńskiego. Sam Cieszyn został przepołowiony.

W październiku 1938 zwróciła Czechosłowacja Polsce tę część Śląska Cieszyńskiego, o którą Polska upominała się, t. j. cały powiat cieszyński i frysztacki. W listopadzie uskuteczniono pewne korektury granicy. Oddzielono mianowicie dla Czechosłowacji części kilku gmin o przewadze Czechów, natomiast dołączono do Polski, przeważnie zalesione, przygraniczne skrawki powiatu frydeckiego w dolinie Morawki.

W ten sposób prawie cały historyczny Śląsk Cieszyński znalazł się już w granicach Polski (mapka na str. 157).

Granica obecna biegnie w następujący sposób: Na południu (poza obszarem Śląska) obejmuje linię kolejową Zwardoń - Czadcza (gościniec obok został umiędzynarodowiony), od skrzyżowania z linią kol. z Jabłonkowa przechodzi przez grzbiet górski Połom Wielki, Połom Mały, Ropicę, Ropiczkę, Praszywą, następnie przecina gminę Morawkę, Ligotę Górną, Wojkowice, Domasławice Górne, Dolne, Szobiszowice, Żermanice, Błędowice Górne i Średnie, obejmuje cały Szonów, Pietwałd, przecina Michałkowice i Hermanice, obejmuje Wierzbicę, skąd dalej granicą jest Odra. Boguminy oba włączone są do Polski (nazwy gmin w mapce 9, ryc. 107).

Olza tylko w okolicy Cieszyna stanowiła granicę między częścią Śląska Cieszyńskiego przyłączoną do Polski na wschodzie a częścią pozostałą przy Czechosłowacji na zachodzie, jednak granica w Cieszynie stała się symboliczna i w Polsce przyjęła się nazwa Śląsk Zaolzański dla części zachodniej Śląska Cieszyńskiego.

Dla Zaolzia w jego ostatecznych granicach nie będziemy mieli szybko ścisłych danych ludnościowych, gospodarczych itp., zresztą odchylenia od zasadniczego zrębu, jaki stanowią odzyskane ostatnio przez Polskę powiaty polityczne cieszyński i frysztacki są niewielkie, możemy przeto zastanowić się nad danymi dotyczącymi 86 gmin wchodzących w skład tych powiatów.

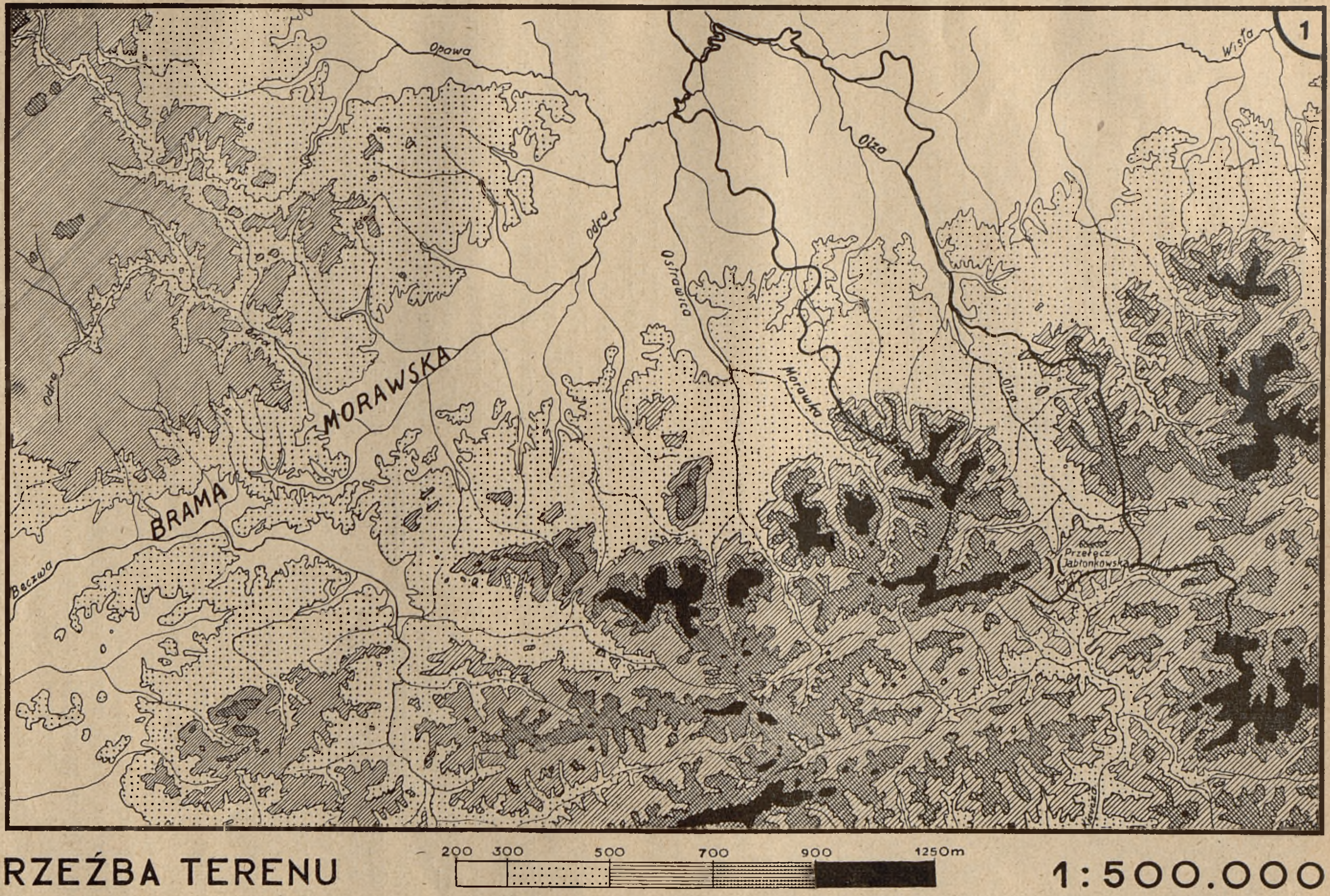
CHARAKTER GEOGRAFICZNY

Zaolzie leży tuż przy Bramie Morawskiej i składa się z trzech obszarów. Południowy to silnie rozczłonkowana część Karpat t. zw. Góry Jabłonkowskie, składające się z głównego pasma granicznego na południu (Wielki Połom 1.067), od którego wybiegają ku północy na Zaolzie dwa grzbiety; wschodni między Wisłą a Olzą (Czantoria 995) oraz zachodni między Wisłą a Morawką (Ropica 1082) — (mapka 1).

Środkowy obszar to sfalowane Przedgórze, rozciągające się od Gnojnika aż poza zagłębie karwińskie.

Obszar północny nad dolną Olzą to część wyżyny Śląskiej. Osią południkową Śląska Zaolzańskiego jest sięgająca w głąb Gór Jabłonkowskich długa i szeroka dolina Olzy, w zakończeniu której znajduje się przełęcz Jabłonkowska (551 m). Przełęcz ta jak i Brama Morawska leżą na europejskim dziale wód. Czadeczka i Kisucza należą do zlewiska morza Czanego, Olza i Odra do Bałtyckiego.

Wyżyna śląska posiada w głębi pokłady węgla kamiennego przeważnie koksującego o wysokiej wartości kalorycznej (8200 kal.). Pokłady węgla kamiennego na Zaolziu są olbrzymie. Stwierdzono 3 miliardy tonn a przypuszcza się, że jest 20 miliardów. W niektórych miejscach (Karpentna, Nydek, Wędrynia) znajduje się ruda żelazna,



Ryc. 105. Otoczenie geograficzne Śląska Cieszyńskiego (mapka 1).

niestety nisko procentowa. W Darkowie znajdują się źródła jodowo-bromowe, należące do najsilniejszych w Europie.

Klimat jest nieszczególnie korzystny. Grzbiety gór nie dopuszczają ciepłego, suchego powietrza z południa, natomiast zatrzymują przynoszące chłód i słoty wiatry północno-zachodnie. Karpaty Śląskie i Góry Jabłonkowskie są obfitsze w opady niż nawet Góry Morawskie. Wyżyna Śląska ma nieco ponad 600 mm opadu, Przedgórze ma do 800 mm, góry nawet ponad 1.000 mm. Średnia temperatura lipca na wyżynie Śląskiej wynosi 19.5° C, stycznia —1° C. Absolutne maximum +40° C, absolutne minimum —30° C. Na Zaolziu częste są mgły i drobne deszcze. Wiosna zaczyna się dość późno, nawet na wyżynie, jesień wcześnie.

Flora wyższych szczytów jest alpejska, jednak na równinach udają się także delikatniejsze rośliny, jak orzechy włoskie. W górach głównym drzewem jest jodła i świerk, poza tym modrzewie, klony, buki. Na równinach sosna, dąb, olcha.

OBSZAR, LUDNOŚĆ I ZMIANY ZALUDNIENIA

Odzyskane przez Polskę Zaolzie obejmowało obszar 801.5 km² z ludnością według spisu w r. 1930 — 227.399 osób. Po uwzględnieniu 8-letniego przyrostu naturalnego należy przyjąć dla tego obszaru na rok 1938 cyfrę około 249.000 mieszkańców.

Mapki ryc. 105 i mapka 9 w ryc. 107 dają pogląd na odchylenia od granic dwu omawianych powiatów.

Powiat Frysztat dzielił się na dwa okręgi sądowe: Frysztat i Bogumin, powiat Cieszyn także na dwa: Cieszyn i Jabłonków. Te dwa powiaty polityczne to właściwie dwa światy. Powiat cieszyński to kraj rolniczo leśny, o złej glebie, ubogi, w którym ludność nierzadko z trudem może się wyżywić, natomiast północny powiat frysztacki to bogaty kraj górniczo-przemysłowy, zawdzięczający swój rozkwit węglu.

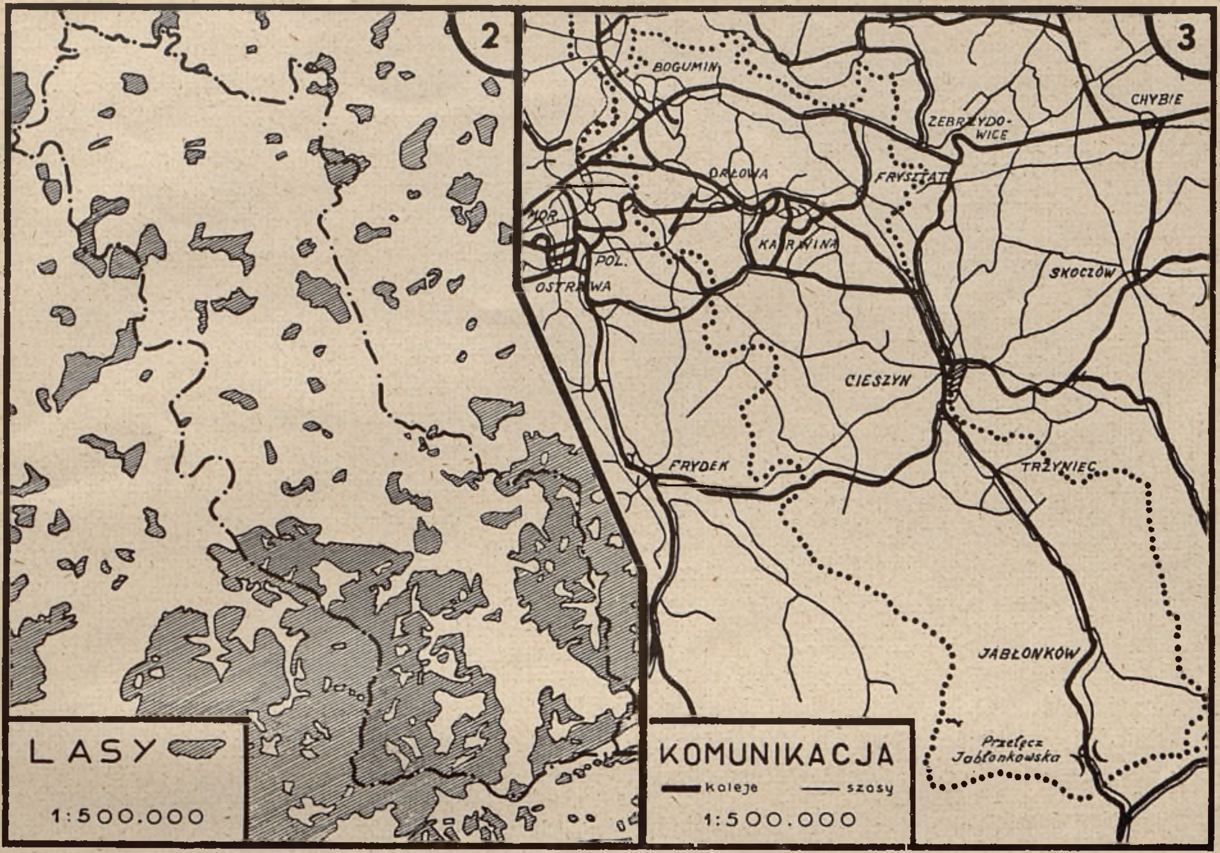
Północne Zaolzie zamieszkuje ludność różnych typów ze względu na silną imigrację z Małopolski, Moraw i Czech, podłoże ludności stanowi ludność „laska". Już w okolicy Cieszyna zauważyć można pewną barwność strojów. Mieszka tu ludność „wałaska". Okolice Jabłonkowa zamieszkują „Jackowie", zaś grzbiety górskie górale.

W r. 1869 liczyło Zaolzie 82.727 mieszkańców, w tym powiat cieszyński 28.163 na 548.7 km² zaś powiat frysztacki 34.883 na 256.3 km². Gmin w pow. cieszyńskim jest 55, zaś w powiecie frysztackim 31. Razem więc 86 gmin. Osiedla są niewielkie i liczą przeważnie po kilkaset mieszkańców (mapka 4). Osiedli powyżej 1.000 mieszkańców było 23, powyżej 2.000 zaledwie 4 (Mosty k. Jabł., Pietwałd, Rychwałd i Frysztat), zaś powyżej 3.000 Jabłonków i Karwina. Z osiedli powyżej 2.000 mieszkańców cztery leżą na terenie powiatu frysztackiego.

W r. 1930 (mapka 5) obraz całkowicie zmieniony zwłaszcza w powiecie frysztackim. W górskim powiecie cieszyńskim wybija się na plan pierwszy Cieszyn (zachodni), który liczy już 10.554 mieszkańców (wzrost o 474%), następnie Trzyniec liczący 6.128 mieszk. (wzrost o 860%), Jabłonków 4.371 mieszk. (wzrost tylko o 45%), 5 gmin powyżej 3.000 mieszk. (Końska, Bystrzyca, Mosty k. Jabł., Nawsie, Wędrynia) oraz 4 gminy powyżej 2.000 mieszk.

Natomiast w pow. frysztackim zmiana ogromna. Na 31 gmin zaledwie 2 mają poniżej 1.000 mieszk. a 7 poniżej 2.000. Wyolbrzymiała Karwina do 22.317 mieszkańców (o 560%), stając się największą miejscowością polskiego Zaolzia, wzrósł Bogumin Nowy do 10.794 (o 920%!), przerastając Stary Bogumin; gmina Pietwałd wzrosła do 10.275 mieszk. (o 310%), Orłowa do 10.040 o 642%), Łazy do 7.869 (o 633%), Rychwałd do 1.190 (o 215%), Frysztat do 7.124 (o 167%), Dąbrowa do 4.934 (o 181%), Stonawa do 4.819 (o 217%), Sucha Średnia do 4.783 (o 477%), Lutynia Niem. do 4.616 (o 134%), Poręba do 4.427 (o 600%), Pudłów do 4.189 (o 777%), Dziećmorowice do 4.118 (o 198%). Trzy gminy mają 3.000—4.000 mieszk.

Doskonale pomoże nam zorientować się w zmianie zaludnienia mapka 6. Kolosalny przyrost w okresie 1869—1930 (o 308%) wykazuje cały powiat frysztacki, liczący w r. 1930 142.065 mieszk. z dwiema kulminacjami przyrostu od 500—1.000%. Większe centrum to Karwina, Łazy, Orłowa, Poręba, mniejsze to Bogumin Nowy i Pudłów. Poza tym 10



Ryc. 106. Śląsk Zaolzański — Lasy i Komunikacja (mapki 2 i 3).

gmin o przyroście dwu do pięciokrotnym otacza te centra i łączy je z sobą, tworząc zwarty obszar wysokiego przyrostu. Powiat cieszyński jest inny. Średni jego przyrost (1869—1930) wynosi zaledwie 79%. Jest jedna strefa przyrostu stosunkowo niedużego, zajmująca wschodnią i południową część powiatu z maksimum w Trzyńcu (860%) oraz Cieszynie Zach. (474%) i Sibicy (477%). Sześć gmin wykazuje wzrost od 100—200%, od 25—100% 19 gmin, zaś 12 gmin wzrosło od 1 do 25%. Dwie gminy nie wykazują zmian. Ale prócz strefy przyrostu jest tu jeszcze duża, prawie zwarta, strefa ubytku, obejmująca zachodnią część powiatu, leżąca częściowo w górach, częściowo na podgórzu. Gmin tych jest 11, z ubytkiem od 1 do 25%. Rozciągają się od Tyry na południu po Datynie Dolne na północy.

Przyrost naturalny Zaolzia w latach 1921—1930 wynosił przeciętnie około 1.3%. Jeżeli przyjmiemy, że w okresie 1869—1930, tj. za lat 61 wyniósł przyrost naturalny tylko 50% stanu z r. 1869, to miejscowości wykazujące mniej niż + 50% muszą być uważane za deficytowe. Więc obszar ubytków ludności na mapce 6 rozszerzy się dość wydatnie i obejmie wszystkie gminy poniżej granicy + 50%. Obszary o większym przyroście niż około 50% mają więc prócz naturalnego także przyrost sztuczny, imigrację. Wtedy obszar zakropkowany na mapce 6 (ubytki od 0 do minus 25%), będzie reprezentował emigrację w wysokości 50 do 75% stanu ludności z r. 1869.

Otrzymamy bardzo charakterystyczny obraz. Cały powiat frysztacki z wyjątkiem 1 gminy na obwodzie a w cieszyńskim cała dolina Olzy wykazuje imigrację. Cała reszta to obszar emigracyjny, ciągłego odpływu materiału ludzkiego do centrów górniczo-przemysłowych.

To stałe wyludnianie się pewnych okolic na korzyść innych jest zjawiskiem bardzo znamiennym dla stosunków na Śląsku Cieszyńskim a specjalnie na Zaolziu. Świadczy ono o pomyślnych warunkach egzystencji w przemyśle a trudnych w rolnictwie.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA

Przyjrzyjmy się teraz mapkom gęstości zaludnienia w r. 1889 i 1930. W r. 1869 rozpiętość między poszczególnymi gminami jest słaba (mapki 7 i 8).

Górskie południe odznacza się słabym zaludnieniem. Tu najniższe gęstości tworzą prawie zwartą strefę złożoną z sześciu gmin położonych przy południowej i zachodniej granicy Zaolzia (Łomna Dol. tylko 17 mieszkańców na km²); w strefie tej wartość wyższą, t. j. ponad 50 mk/km² wykazują jedynie Mosty obejmujące przełęcz Jabłonkowską. Trzyniec wykazuje niską klasę. W części północnej Zaolzia część wschodnia ma na ogół wartości niskie (50—100 mk/km²), część zachodnia wyższe (100—250 mk/km²). Najwyższą gęstość wykazuje Cieszyn Zachodni (461 mk/km²), następnie Frysztat (322), Orłowa (258), Bogumin „Stary" (256). W niższej klasie od 100 do 250 mk/km² znajduje się 45 gmin, w klasie od 50 do 100 mk/km² 28 gmin, zaś z gęstością poniżej 50 mk/km² jest 6 gmin.

W r. 1930 obraz mocno zmieniony. Zasadnicza cecha to spotęgowanie się wartości z r. 1869, bardzo silne na północy we frysztackim, słabsze w środku, najsłabsze na południu, gdzie bez zmiany pozostała najniższa strefa pięciu gmin poniżej 50 mk/km² przy pd.-zach. granicy w Jabłonkowskim. Niektóre pobliskie gminy oraz Beskid Śląski (po prawej stronie Olzy) mają jeszcze 50—100 mk/km², ale już dolina Olzy ma ponad 100 mk/km², Jabłonków, Łyżbice, Końska i Mosty k. Ciesz. mają ponad 250, Leszna Dol., Trzyniec i Sibica powyżej 500, zaś Cieszyn aż 2.645 mk/km².

Bardzo charakterystyczny jest wzrost gęstości zaludnienia Trzyńca.

Północne Zaolzie tworzy dwa centra wysokiej gęstości: karwińskie i bogumińskie. Rozległemu centrum karwińskiemu przodują 3 gminy — Orłowa 1912 mk/km², Karwina 1439 i Łazy 1334 mk/km².

Wieńcem otaczają je dokoła gminy o gęstości od 500—1.000 mk/km², są to Sucha Śred., Dolna, Pietwałd, Poręba, Dąbrowa, Darków i Frysztat. Drugie centrum, mniejsze, to Pudłów (1.228 mk/km²) i Bogumin Nowy 1.093 mk/km² oraz Skrzeczoń i Bogumin „Stary" będące w klasie 500—1.000 mk/km². Oba te centra północne leżą jakby na platformie gmin o gęstości od 250—500 mk/km². Wartości najniższe obszaru północnego leżą w klasie 100—250 mk/km².

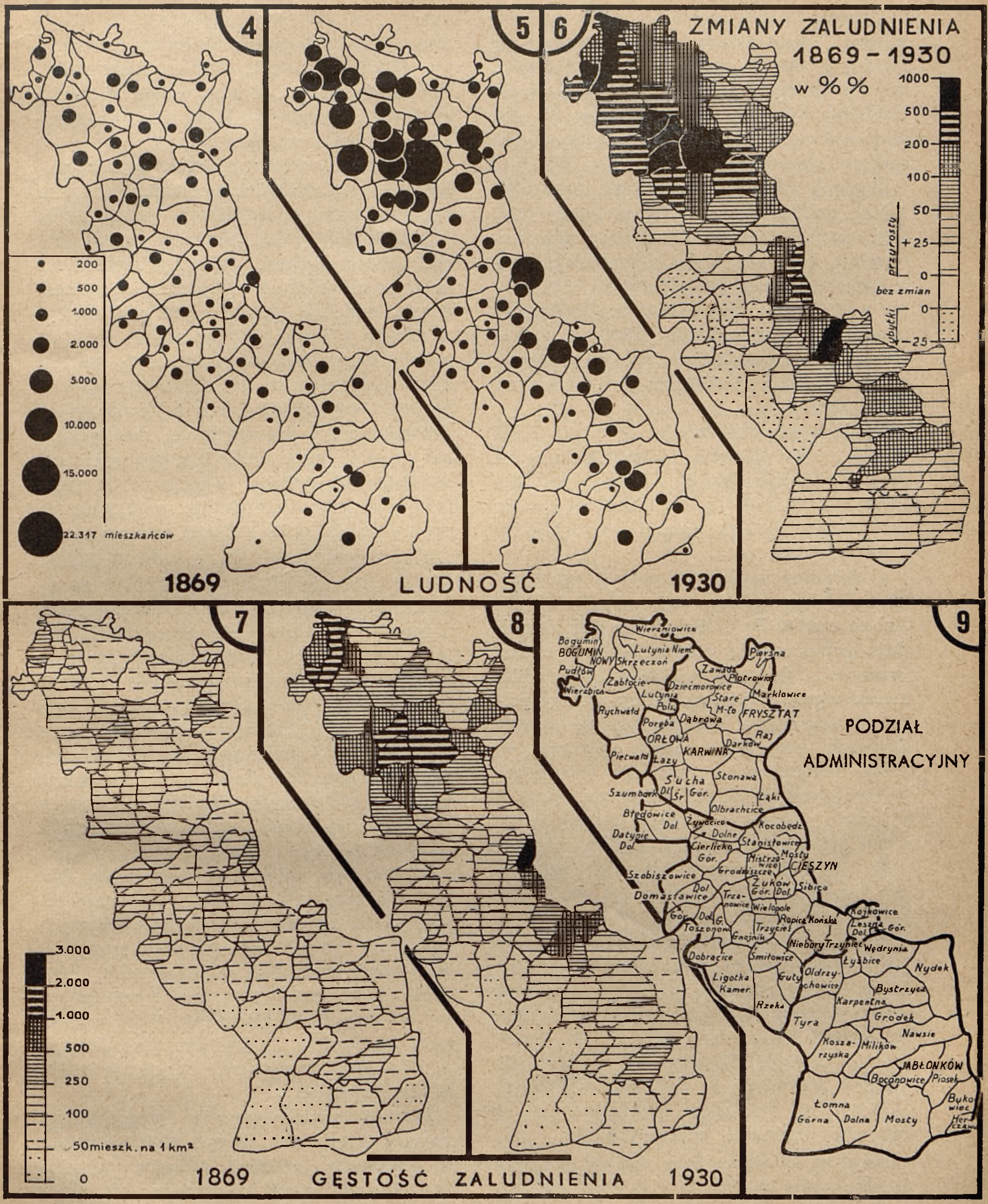
Gęstość zaludnienia całego Zaolzia (polskiego) wynosiła w. r. 1869 — 103 mk/km², zaś w r. 1930 — 282 mk/km², czyli że wzrost wyniósł 174%.

Mimo tak ogromnego zagęszczenia ludności, osiedla zabudowywane są według dawnego zwyczaju nie zwarcie ale w rozproszeniu, gospodarstwa są rozrzucone i to tak na rolniczo-leśnym południu jak i na wybitnie przemysłowej północy. Toteż nic dziwnego, że często, zwłaszcza na obszarze Zagłębia, nie można się zorientować, gdzie kończy się jedna miejscowość a zaczyna druga. Kilka osiedli tworzy często jeden nieprzerwany ciąg.

WYZNANIA

Jak kształtowała się na Zaolziu sprawa wyznań i narodowości?

Około r. 1000 po Chr. utworzono dla całego Śląska biskupstwo wrocławskie jako sufraganię biskupstwa gnieźnieńskiego. Był więc Śląsk w ścisłej łączności kościelnej z resztą Polski. Gdy kolonizacja niemiecka na Śląsku zaczęła być groźna, duchowieństwo katolickie staje w obronie polskości. Biskup wrocławski powoduje na polskich synodach w r. 1285 i 1287 uchwały ograniczające w kościele i szkole działalność osób napływowych, nie znających miejscowego, t. j. polskiego języka. W r. 1501 magistrat cieszyński poleca miejscowemu proboszczowi odczytywać spis zmarłych w jeden poniedziałek po polsku, w drugi po niemiecku. Dowodzi to, że w parafii tej było dużo Polaków i Niemców, natomiast nie było Czechów, mimo że miasto było wówczas pod panowaniem czeskim i miało język urzędowy czeski. W okresie Reformacji rozpoczyna się napływ prześladowanych w ojczyźnie czeskich sekciarzy do pogranicznych gmin księstwa Cieszyńskiego, rządzonego bardziej tolerancyjnie i nie tylko powoduje szerzenie się wyznań protestanckich, lecz także zwiększa wpływ Czechów i języka czeskiego. W okresie Habsburgów (po r. 1653) językiem urzędowym staje się



Ryc. 107. Śląsk Zaolzański — Ludność i Podział administracyjny (mapki 4—9). — Podziałka 1:500.000.

niemiecki. Jednak w katolickich kościołach księstwa Cieszyńskiego kazania odbywały się prawie wyłącznie w języku polskim, poza tym częściowo w niemieckim, natomiast w czeskim języku tylko w jednym (!) kościele. Stwierdził taki stan wizytator diecezji wrocławskiej Stephetius w r. 1688.

Złączenie Śląska z Morawami uprzywilejowało na Śląsku język czeski i niemiecki. Czechizacja odbywała się także przez proboszczów Czechów, których przydzielano na miejsca opróżnione przez Polaków. Tak było np. z Orłową, w której opactwo Benedyktynów po 300-letniej władzy Polaków zostało opanowane przez Czechów, tak było w nowszych czasach z Cierlickiem i wielu innymi miejscowościami.

Działo się to tym łatwiej, że od w. XVII Polska używa alfabetu łacińskiego, Czechy schwabachowego (gotyk). Dlatego ani literatura polska świecka ani kościelna nie może przeniknąć na Śląsk ciesz. i przeciwdziałać czeszczyźnie.

Bardzo stanowcza była postawa ewangelików - Polaków w trwaniu przy polskości. Już za czasów Reja cieszyły się wśród nich dużą popularnością polskie biblie i t. zw. „postylle". Później w r. 1869 w Ligotce Kameral. wprowadzili ewangelicy - Polacy polskie kancjonały w kościele, gdy np. w Błędowicach ludność katolicka, utożsamiając język modlitewny z wiarą nie chciała się wyrzec języka czeskiego w kościele, mimo że w domu mówiła po polsku. Ludność zmuszona była używać modlitewników czeskich.

Po r. 1848 dopuszczono do szkół język polski, zaś w r. 1854 ukazują się na Śląsku polskie podręczniki w alfabecie łacińskim. Jednak mimo alfabetu obcego i obcego języka urzędowego polszczyzna ludu śląskiego była rdzennie polska, jakkolwiek wstrzymana w rozwoju. Przyznają to także co sprawiedliwsi pisarze czescy, jak np. poważny historyk Adamus, dla którego było sprawą oczywistą, że lud Śląska Cieszyńskiego, poza powiatem frydeckim, jest w ogromnej większości rdzennie polski.

Przyjrzyjmy się mapkom wyznań w r. 1910 i 1930 (mapki 10—15). W r. 1910 oba powiaty mają razem 72.6% rzym.-katolików, 25% ewangelików, 2% mojż. oraz 0.4% innych wyznań. Kościół narodowy czeski jeszcze nie istnieje. Z tego pow. cieszyński ma 49.5% rzym.-kat., 48.6% ewangelików, zaś frysztacki ma 86.4% rzym.-kat., 10.9% ewangelików. Powiat frysztacki był więc prawie w całości rzym.-kat., zaś cieszyński w połowie rzym.-kat. w połowie ewangelicki.

Na mapce 13 widzimy rozmieszczenie rzym.-katolików w r. 1910. Obraz odwrócony da nam rozmieszczenie ewangelików (uzupełnienie %-tów do 100), jeżeli pominiemy nikły procent innych wyznań. Widzimy równoleżnikową strefowość rozmieszczenia wyznań. Prawie zupełnie katolicki jest powiat frysztacki na północy, odpowiednikiem jego jest prawie stuprocentowa strefa rzym.-kat. na końcu południowym Zaolzia wraz z Jabłonkowem. Strefa trzecia, leżąca na północ od Jabłonkowskiej jest wybitnie ewangelicka, zaś czwarta strefa, cieszyńska jest mieszana, katolicko-ewangelicka. Ogółem na 86 gmin mają przewagę bezwzględną w 52 gminach rzym.-katolicy, w 33 gminach ewangelicy.

Zobaczmy stan w r. 1930 (mapki 10, 11, 12). Niespodziewanie prócz katolickiego i ewangelickiego pojawia się trzecie, nowe zupełnie, o poważnym zasięgu, wyznanie kościoła narodowego czeskiego. Kościół ten nastawiony był specjalnie na wynaradawianie Polaków a przystąpienie Polaka do tego kościoła było uważane przez Czechów za oficjalne zerwanie z polskością. Z wyznań ewangelickich najliczniejsze jest wyznanie augsbursko-ewang., zwłaszcza na wschodzie, słabsze jest wyznanie niemiecko-ewang., najsłabszy jest kościół czesko-braterski.

Ogółem było na Zaolziu 64.1% rzym.-kat., 24.1% ewang., 5.9% wyznania czechosłowackiego, 1.6% mojżesz., 3.6% bezwyznaniowych oraz 0.7% innych. Z tego pow. cieszyński miał 50.4% rzym.-kat., 45.1% ewang., 0.6% czesko-słow., 1.4% bezwyznaniowych, zaś frysztacki miał 72.2% rzym.-kat., 11.5% ewang., 9.1% czeskosłow. i 5% bezwyznaniowych. Żydzi i „inni" występowali po połowie (1,2%) w obu powiatach.

Rozmieszczenie wyznania ewangelickiego na ogół takie samo jak w r. 1910, natomiast w katolickim widzimy szczerbę poważną w zachodniej części frysztackiego. Rzut oka na mapkę 11 pouczy nas, że szczerby te poczyniło wyznanie czeskosłowackie, którego w r. 1910 nie było tu w ogóle, zaś w r. 1930

jest w małych ilościach (do 5%) na całym prawie Zaolziu, w Dąbrowie stanowi już 22.3%, Zabłociu 37.5%, zaś w Rychwałdzie aż 52.2% czyli stanowi tu większość.

Jeszcze lepiej zilustrują ten stan mapki 14 i 15 przedstawiające przyrost i ubytki procentu wyznań za okres 1910—30. Wyznanie rzym.-kat. w powiecie cieszyńskim na ogół w ekspanzji, posiada kulminacje przyrostu w Gnojniku (+ 14.7%) i Kojkowicach (+ 10.6%), natomiast we frysztackim jest w mocnym odwrocie. Straty są tu duże, bo dochodzą do 60% w Rychwałdzie i Zabłociu, do 40% w Pietwałdzie, Porębie i Dąbrowie, do 20% w dziesięciu innych gminach oraz do 10% w całej prawie reszcie gmin, gdyż tylko 2 gminy powiatu frysztackiego wykazują, skromny zresztą, przyrost do 10%. Oczywiście straty te spowodowało głównie wyznanie czeskosłowackie, które właśnie w gminach największych strat rzym.-kat. ma swoje największe nasilenie i właśnie tyle samo wynoszące przyrosty. Poza tym jednak straty te tłumaczą się także przyrostem ewangelików. I na odwrót: w gminach, gdzie są ubytki ewangelików są także często wzrosty rzym.-katolików. Typowym tego przykładem jest m. i. Łomna Dol. oraz Jabłonków, Kojkowice i Gnojnik. Zmiany kościoła narodowego czeskosłowackiego może nam reprezentować mapka 11, skoro uprzytomnimy sobie, że w r. 1910 stan tego wyznania wyrażał się cyfrą 0. Ogólnie można powiedzieć, że wyznanie rzym.-kat. przyrastało kosztem ewangelickiego, ewangelickie kosztem rzym.-katolickiego, zaś czeskosłowackie kosztem tamtych obu. Natomiast wyznanie mojżeszowe w okresie 1910—30 kurczy się wybitnie.

NARODOWOŚCI

Przyjrzyjmy się mapce rozmieszczenia Polaków na Zaolziu. W r. 1880 (mapka 16), prawie 60 lat przed spisem z r. 1930, prawie całe Zaolzie, bo aż 59 gmin, przedstawia zwarty obszar o wyłączności lub przygniatającej większości Polaków (80—100%), 5 gmin ma większość średnią (60—80%), 3 gminy większość słabą 50—60%. Natomiast w 3 gminach stanowią Polacy mniejszość 40—50%, w 7 najbardziej zachodnich gminach cieszyńskiego oraz w 4 gminach frysztackiego stanowią Polacy mniej niż 20%.

W r. 1910 obraz podobny (mapka 17). 61 gmin ma 80—100% Polaków, 4 gminy 60—80%, 5 gmin 40—50%, 2 gminy 40—50%, 7 gmin 20—40%. Zaledwie 5 gmin (przygranicznych) ma % mniejszy od 20. Jednak widać już szczerby: Rychwałd z najwyższej klasy spada tuż poniżej 50%, jeszcze silniej Pietwałd (do klasy niżej 20%), natomiast poprawia się Zabłocie (ma do 60%), Dąbrowa (ma do 80%), Piotrowice (do 100%), Datynie Dol. (do 100%).

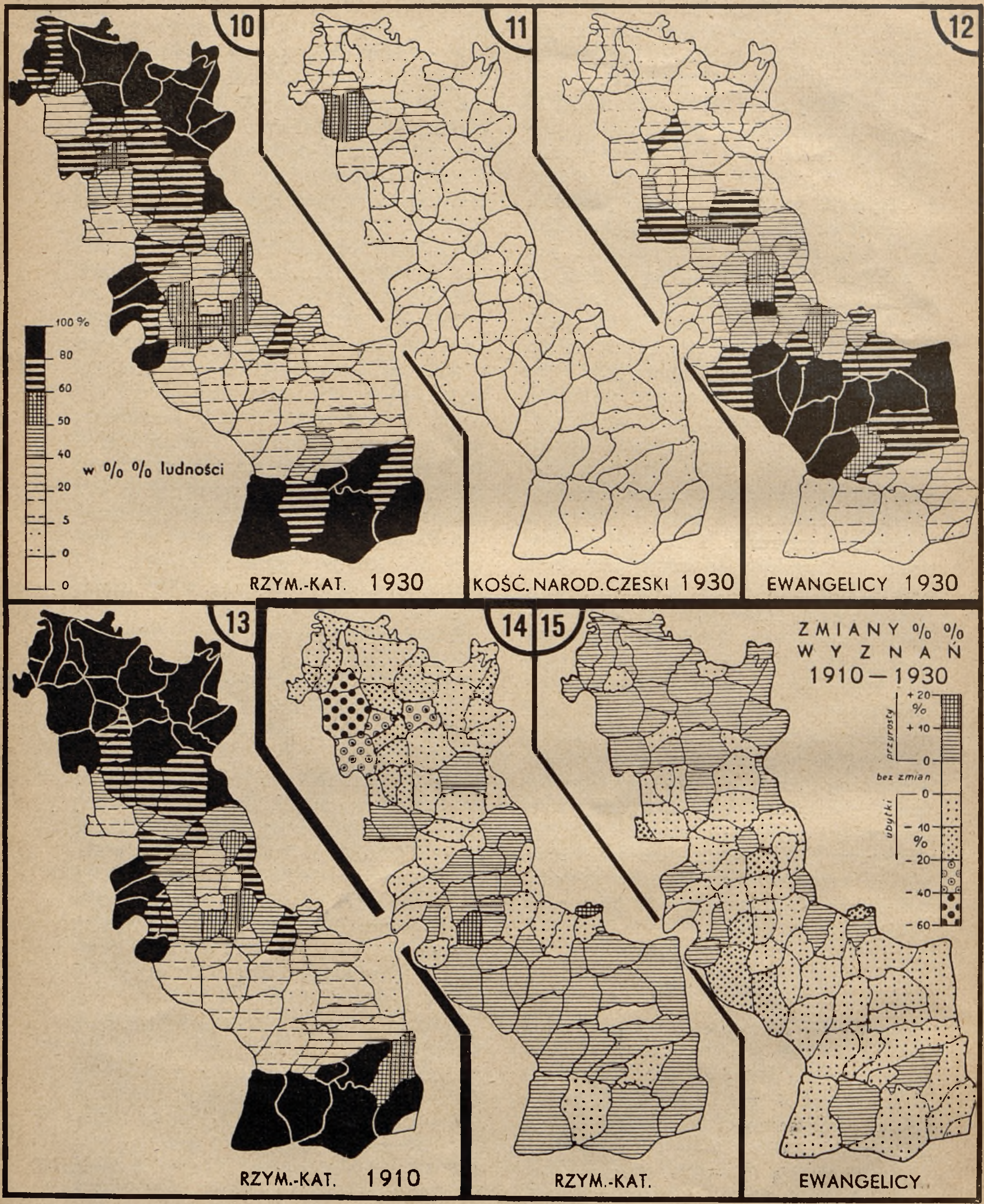
Czesi w r. 1910 (mapka 18) są oczywiście na całym Zaolziu w nikłej mniejszości. Poza 5 gminami granicznymi na zachodzie cieszyńskiego, w całej reszcie tego powiatu stanowią w 3 gminach 5—20% zaludnienia, w 34 gminach zaledwie 1—5%, zaś w 14 gminach nie ma zupełnie ani jednego Czecha. We frysztackim było ich więcej, gdyż w 2 gminach (Pietwałd i Dziećmorowice) stanowili 60—80%, w Orłowej do 60%, w 3 gminach 40—50%, w 4 gminach 20—40%, w 1 gminie brak ich było zupełnie, zaś w reszcie stanowili od 1 do 20%.

Zobaczmy stan narodowości w r. 1930. Oba powiaty razem mają 227.399 mieszkańców, w tym 216.255 obywateli czechosłowackich i 11.144 obcokrajowców. Z tego powiat cieszyński miał 85.334 obywateli a frysztacki 142.065.

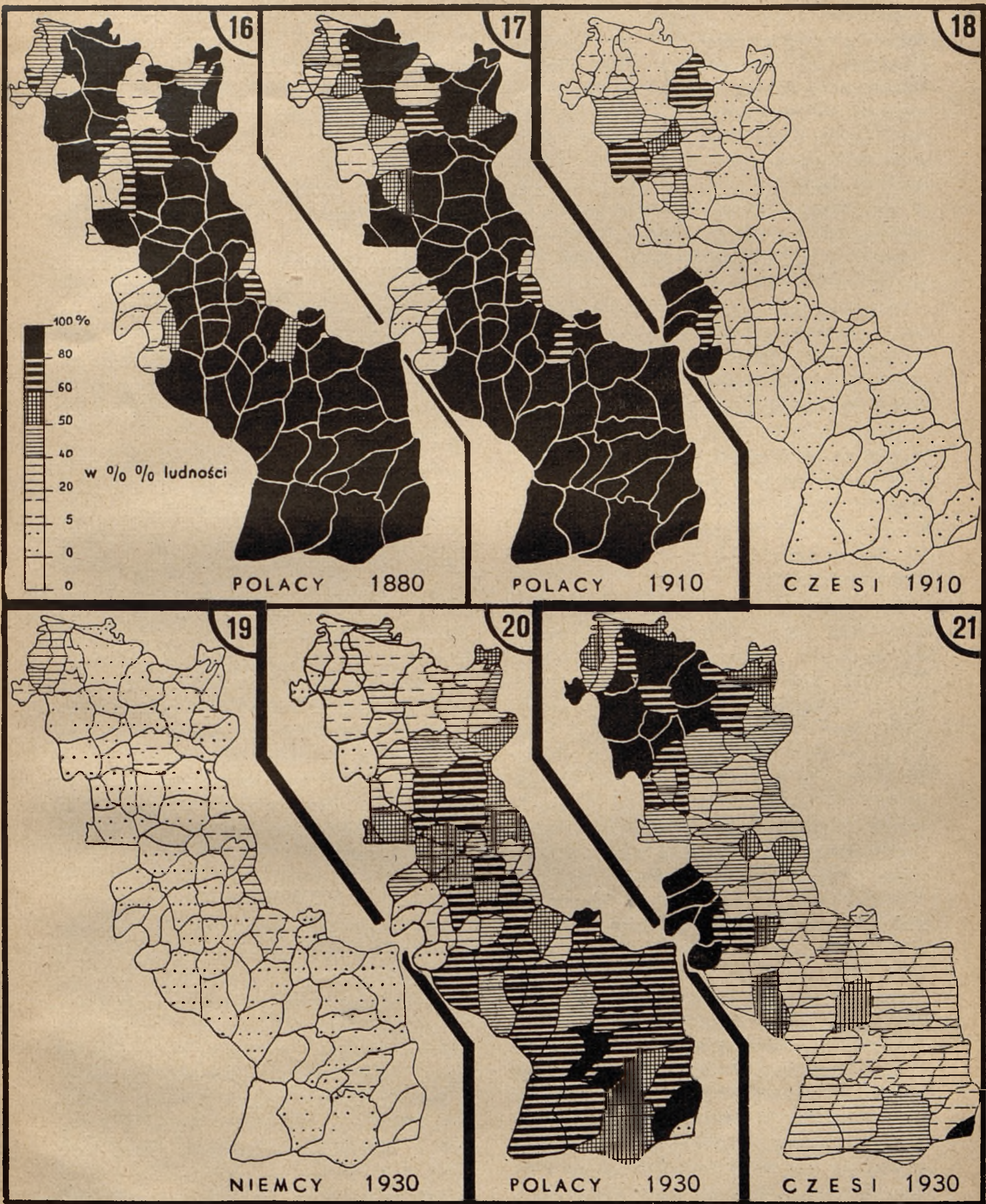
Niemcy w r. 1930 (mapka 19) rozsiani są na Zaolziu w małych ilościach. Najwięcej jest ich w Pudłowie, bo 46.8%, w Boguminie Nowym (39.5%), w Cieszynie (33.5%), w Boguminie Starym (24.4%) i w Sibicy (22.2%). W 17 gminach brak ich zupełnie, zaś reszta gmin ma małe ilości od 1 do 20%. Ogółem jest ich na Zaolziu 17.182, t. j. 7.9%, z czego na pow. cieszyński przypada 5.994 czyli 7.4%, zaś na frysztacki 11.188 czyli 8.3%.

Czesi wedle spisu z r. 1930 ogromnie mieli by wzróść we frysztackim, zwłaszcza na pn.-zachodzie. 80—100% Czechów mają gminy Lutynia Niem., Dziećmorowice, Dąbrowa, Orłowa, Poręba, Pietwałd, Rychwałd, Zabłocie i Wierzbica. Poza tym 6 gmin ma 60—80% Czechów, 4 gminy 50—60%, 9 gmin 40—50% i wreszcie 3 gminy 20—40%. Mniejsze postępy, niż w powiecie frysztackim poczynili Czesi według tego spisu w pow.

166



Ryc. 108. Śląsk Zaolzański — Wyznania (mapki 10—15). — Podziałka 1:500.000.



Ryc. 109. Śląsk Zaolzański — Narodowości (mapki 16—21). — Podziałka 1:500.000.

cieszyńskim. Prócz 4 przygranicznych gmin mających już poprzednio 80—100% Czechów (Szobiszowice, Domasławice Dol., Górne, Dobracice) dołączają się jeszcze dwie o tej wartości (Toszonowice Dol. oraz malutka nowa gmina Herczawa). Poza tym 2 gminy mają 60—80%, 5 gmin 50—60%, 7 gmin 40—50%, 28 gmin 20—40%, w końcu 5 gmin 5—20%. Ogółem miało być Czechów w r. 1930 120.639, t. j. 55.8%, w tym pow. Cieszyn 32.640, t. j. 40.2%, pow. Frysztat 87.999, t. j. 65.1%.

Polacy według spisu z r. 1930 są przedstawieni na mapce 20. Stan ten różni się mocno od stanu w r. 1880 lub 1910. Powiat frysztacki wykazuje tylko 3 gminy o procencie 60—80 (Stonawa, Olbrachcice, Sucha Gór.), 3 gminy mają 50—60%, 4 gminy 40—50%, 8 gmin 20—40%, reszta poniżej 20%. W powiecie cieszyńskim 4 gminy mają 80—100% Polaków (Kojkowice, Milików, Boconiowice, Bukowiec), 23 gmin 60—80%, 10 gmin 50—60%, 6 gmin 40—50%, 5 gmin 20—40%, 6 gmin poniżej 20%.

Tak niski procent Polaków na Zaolziu podany przez spis z r. 1930 przy utrzymywaniu się od czasów najdawniejszych po 30-lecie 1880—1910 albo wyłączności albo przygniatającej większości Polaków, ma swoje specyficzne przyczyny wymagające bodaj krótkiego omówienia. W każdym razie należy stwierdzić, że mimo wszystko spis ten nie zdołał unicestwić Polaków, gdyż prawie w całym powiecie cieszyńskim oraz części frysztackiego jest wykazana wyraźna przewaga liczebna Polaków, biorąc zaś powierzchniowo, przynajmniej $^{2}/_{3}$ Zaolzia zostało stwierdzone przez Czechów jako polskie. W obu bowiem powiatach było w r. 1930 ogółem 76.230 Polaków, t. j. 35.3%, z czego w powiecie cieszyńskim było 41.685, t. j. 51.4%, zaś w pow. frysztackim 34.545, t. j. 25.6%, podczas gdy w r. 1910 było na Zaolziu Polaków 123.923, t. j. 69.2%, z czego w pow. cieszyńskim 55.309, t. j. 82.1% (!), zaś we frysztackim 68.614, t. j. 61.4%.

Akcja czechizacyjna na Śląsku Cieszyńskim starała się wszelkimi środkami zmusić Polaków do wyrzeczenia się swej narodowości, toteż spis 1930 r. był spreparowany tak, by Polaków wykazać jak najmniej.

Między innymi: 1) Przed spisem z r. 1930 nadano obywatelstwo czeskosłowackie 33 tysiącom Polaków przybyszów przeważnie z okolic Tarnowa i Krakowa i zaliczono ich prawie w całości jako Czechów. 2) Wbrew ustawie dopuszczono w spisie r. 1930 m. i. nazwę „Ślązak“ i „Ślązak - Czechosłowak“ i następnie obie te kategorie włączono do narodowości czeskiej. 3) Zaliczono spośród obywateli polskich w Czechosłowacji zamiast 74.248 osób — tylko 18.585 (!) czyli 25% jako Polaków, resztę jako Czechow. Podczas gdy np. obywateli węgierskich czy niemieckich zaliczono w całości do danej narodowości. 4) Wywierano presje przy przyjmowaniu do pracy. Np. zwalniano naraz w kopalni 100 Polaków i przyjmowano z powrotem tylko tych, którzy zdeklarowali się jako Czesi.

Na podstawie danych wynikających z urzędowego spisu w r. 1930 da się obliczyć minimalna istotna cyfra Polaków Zaolzia. Otóż po uwzględnieniu przyrostu naturalnego, utraty obywatelstwa, emigracji i migracji wewnętrznej powinno być w r. 1930 co najmniej o 35.830 Polaków więcej, t. j. 113.139. Na 216.255 obywateli Zaolzia cyfra 113.139, to jest już nie 35% ale 50%. Nie tylko cieszyńskie ale frysztackie miało więc w r. 1930 przewagę Polaków, gdyż podana cyfra około 36 tysięcy Polaków odnosi się głównie do powiatu frysztackiego., poza tym zaś liczba Polaków wykazanych jako Czechów była niewątpliwie większa a cyfra 35.800 wyobraża tylko to, co bezpośrednio wynika z samego spisu.

KOMUNIKACJA

Pod względem komunikacyjnym przedstawia Zaolzie dwie dziedziny. Część górska przecięta jest tylko jedną linią kolejową (przechodzącą przez przełęcz Jabłonkowską), natomiast część północna jest węzłem, do którego zbiegają się koleje ze wszystkich stron. Tu w Boguminie krzyżują się pociągi z Berlina, Pragi, Wiednia, Koszyc, Budapesztu, Krakowa, Warszawy, Poznania i Katowic. Rozrósł się bogumiński węzeł kolejowy tak dalece, że jest obecnie jednym z największych w Europie a długość jego torów stacyjnych wynosi 132 km. Poza tym istnieje cała sieć linij kolejowych dla obsługi kopalń i przewozu węgla, zwłaszcza

w zagłębiu karwińskim. Z Cieszyna jest odgałęzienie do Skoczowa i Wisły oraz do Frydka. Wreszcie z odzyskaniem odcinka czadeckiego przybyła nam brakująca dotąd, o dużym znaczeniu turystycznym, część linii kolejowej z Cieszyna do Żywca przez przełęcz Jabłonkowską. (Mapka 3).

Położenie na skrzyżowaniu najgłówniejszych naturalnych szlaków europejskich dążących przez Bramę Morawską i przełęcz Jabłonkowską wyciska swe piętno i na tworzonych przez ludzi szlakach sztucznych.

Prócz linij kolei żelaznych istnieje na Zaolziu kilka linij kolei elektrycznych (tramwajowych). Jedna taka linia biegnie z Bogumina przez Niemiecką Lutynię do Karwiny. Druga linia z Karwiny przez Orłowę i Pietwałd do Morawskiej Ostrawy. Poza tym istnieje gęsta sieć linij autobusowych z głównymi węzłami w Karwinie i Orłowej. Szos jest ogromna ilość. Ale tylko w północnej i środkowej części. Nie tylko jest ich dużo ale są w doskonałym stanie. Natomiast na południu, w górach, istnieje tylko jedna szosa, na Słowację, przez przełęcz Jabłonkowską, z odgałęzieniem do Żywca.

STOSUNKI GOSPODARCZE

Stosunki gospodarcze Zaolzia ulegały silnym zmianom. Poza górami, w których rozwijało się pasterstwo, Zaolzie było dawniej krajem prawie wyłącznie rolniczym. Gdy szlachta została sproletaryzowana przez wielki kapitał obcy i ostały się tylko fortuny magnackie, jak np. Sułkowskich, Larischów, Wilczków i gdy rozwijające się coraz gwałtowniej ośrodki przemysłowe powodowały wywłaszczenie z ziemi ludu śląskiego na dużych przestrzeniach — doszło do tego, że karłowate gospodarstwa rolne mające od 1/2 do 2 hektarów stanowiły aż 60% wszystkich gospodarstw rolnych. Ostatecznie cały ten lud oddany był na łaskę magnatów i wielkiego przemysłu, do których musiał iść po pracę i przyjmować wszelkie warunki, gdyż oczywiście na 2 hektarach lichej ziemi a tym bardziej na jednym czy połowie ha nie zdołałby Ślązak wyżywić siebie i rodziny. Obok więc kilku magnackich fortun, jak np. dawnej „komory" cieszyńskiej (dawne dobra książąt piastowskich — później Habsburgów — obecnie własność państwa polskiego), które miały w całym Cieszyńskim około 60 tysięcy ha, tj. 28% obszaru księstwa Cieszyńskiego, obok dóbr hr. Larischa (około 12 tysięcy ha w całym księstwie Cieszyńskim), żyło ostatnio na terenie Zaolzia, t. j. w powiecie cieszyńskim i frysztackim 21.000 rolników mających do 1 ha ziemi, 8.000 rolników mających do 5 ha ziemi, 1.400 rolników do 10 ha, 660 do 20 ha, 180 roln. do 100 ha, zaś zaledwie około 20 miało ponad 100 ha. Olbrzymia więc rzesza drobnych rolników, zwłaszcza w obszarze górskim, często przymierała głodem.

Lasy też znajdowały się głównie w rękach magnackich, np. „komora" miała w całym księstwie Cieszyńskim 50.000 ha lasu, hr. Larisch 4.000 ha, ks. Sułkowski prawie 3.000 ha (mapka 2).

Liczba wszystkich gospodarstw rolnych na Zaolziu wynosiła w r. 1930 — 31.000. Posiadały one 50.000 ha użytków rolnych (w tym 36.000 ha gruntów ornych a 14.000 ha łąk i pastwisk, 22.000 ha lasu, prawie 400 ha stawów i 2.600 innych obszarów. Z rolnictwa żyło w r. 1930 tylko 11% ludności, natomiast z przemysłu, rzemiosła i komunikacji aż 65%.

Na Zaolziu uprawiane są głównie ziemniaki (7.000 ha), owies (7.000 ha), żyto 6.000 ha), pszenica (3.000 ha), jęczmień (1.400 ha). Z warzyw powszechnie uprawiana jest kapusta. Wysoko rozwinięte jest też sadownictwo (śliwy) oraz jedwabnictwo.

Z hodowli zwierzęcej na pierwsze miejsce wysuwa się hodowla świń (w r. 1930 — 36.000 szt.), następnie bydła (30.000 szt.), koni jest mało — niespełna 4.000 szt. — dwa razy mniej niż średnio w Polsce, mało także owiec (1.660 szt.), bo cztery razy mniej niż średnio w Polsce. Bardzo dużo jest natomiast kóz.

Przemysł rolniczy mogły rozwinąć tylko gospodarstwa duże a więc magnackie. Przede wszystkim rozwinęło się więc mleczarstwo. (Już w r. 1910 „komora" sprzedała 200.000 kg masła.) Poza tym duża produkcja ziemniaków sprzyjała tworzeniu gorzelń i to tak dalece, że robotnicy komory zatrudnieni w kopalniach i fabrykach obowiązani byli dawniej do pobierania pewnej części wynagrodzenia w formie alkoholu. Alkoholizm poczynił wtedy wśród ludności Śląska takie

postępy, że na czynione alarmy rząd austriacki zmuszony był wkroczyć i zmniejszyć zakres przymusowego kupna alkoholu (na całkowite zniesienie tego systemu oczywiście nie zdobył się). Ślady tych czasów są dziś jeszcze widoczne na Zaolziu w postaci stosunkowo licznych zidiociałych potomków najbardziej poprzednio rozpijanych rodzin. Prócz gorzelń i rafineryj spirytusu liczne są na Zaolziu fabryki wódek i browary (w r. 1904 spożycie piwa wynosiło na 1 mieszkańca 60 litrów). Rozwijały się też olejarnie. Natomiast z powodu niedostatecznej ilości buraków nie bardzo prosperowały cukrownie.

Zapotrzebowanie drzewa przez gwałtownie rozwijające się kopalnictwo i przemysł spowodowało wprowadzenie racjonalnej gospodarki leśnej dla lepszego wyzyskania tej gałęzi dochodowości. Charakterystyczne, że Śląsk zużywa wielkich ilości drzewa jako opału. Poza tym rozwinął się przemysł meblarski (Cieszyn), powstały też fabryki dykt (Łyżbice), tartaki, fabryki beczek, destylacji drewna, papieru (Cieszyn) itp.

Często też przemysł rozwija się z drobnego rękodzieła, które na Zaolziu od dawna wysoko było rozwinięte. Tak np. ustaloną sławę mieli tkacze jabłonkowscy.

Przemysł węglowy rozwinął się także z rzemiosła. Pierwszy kopał węgiel kowal Jan Keltyczka, uzyskawszy prawo eksploatacji, jednak nie mając odpowiednich funduszów na rozszerzenie przedsiębiorstwa odsprzedał to prawo hr. Wilczkowi. Początkowo produkcja wynosiła zaledwie kilka tysięcy ton rocznie, wkrótce jednak szybko wzrasta i obecnie kopalnie w Karwinie dają rocznie 3 miliony ton węgla, w Pietwałdzie 1.5 miliona, w Porębie 1 milion. Prawie w całości jest to węgiel koksujący.

Prócz górnictwa rozwija się też ogromnie hutnictwo. Huta żelazna w Trzyńcu należy do największych przedsiębiorstw przemysłowych Europy. Założona przez właścicieli „komory" przeszła później na własność Akc. Tow. Hutn.-Górn. w Bernie. W r. 1929 wyprodukowano tu 1 milion 600 tysięcy ton stali oraz gotowych wyrobów (z tych ostatnich cieszą się sławą naczynia kuchenne). Poza tym produkuje Trzyniec pół miliona ton koksu rocznie. Huta trzyniecka posiada 4 wielkie piece, 13 Martinowskich, własny tabor kolejowy, 68 km torów i 17 parowozami oraz m. i. własną szkołę, szpital i 1.200 mieszkań w koloniach robotniczych.

Prócz tych gałęzi przemysłu rozwinęły się inne, jak np. gazownie, elektrownie, fabryki chemiczne, nawozów sztucznych.

Razem jest w Zaolziu 2.794 zakładów przemysłowych, z czego w małym powiecie frysztackim jest aż 1.613, t. j. 58%.

Poszczególne gałęzie przemysłu zatrudniają następujące ilości osób: Przemysł spożywczy w 531 zakładach — 1.875 osób, drzewny w 324 zakł. — 2.071 osób, metalowy w 317 zakł. — 12.401 osób, kopalnie — 20.640 osób, koksownie i brykieciarnie — 1.872 osób, transporty prywatne — 446 osób, handel — 6.952 osób.

Nadzwyczajnie rozwinęła się na Zaolziu spółdzielczość, świadcząc o wybitnym uświadomieniu i wysokiej kulturze mieszkańców. Najsilniejsza spółdzielnia polska „Centr. Stowarzyszenie Spożywców dla Śląska w Łazach" ma 118 sklepów oraz 15.000 członków. Poza tym istnieje tu kilkadziesiąt polskich kas spółdzielczych, spółek handlowych itp. złączonych we wspólnej „Radzie Gospodarczej przy Związku Spółdz. Polskich".

Wspaniały gmach reprezentacyjny w Zachodnim Cieszynie „Polonię" wybudowało „Tow. Oszcz. i Zaliczek w Cieszynie".

Wysoko też stoją organizacje oświatowe, z których główną jest „Macierz Szkolna". Mnóstwo jest bibliotek, chórów, przedszkoli. Dużo szkół, a w Orłowej gimnazjum. Koła oświatowe liczą 9.000 członków. Organizacje młodzieży mają 16.000 członków. Komisje oświatowe dokształcają rocznie 25.000 osób. W rezultacie Zaolzie ma zaledwie 1.7% analfabetów.

Dla spragnionych włóczęgi pieszej turystów oraz dla narciarzy pobudowano w Górach Jabłonkowskich i Beskidach Śląskich liczne schroniska. Góry te, pod względem turystycznym, są bardzo dobrze zagospodarowane i posiadają doskonałe ścieżki.

Śląsk Zaolzański wrócił do Polski. Wstrząs, jaki w życiu gospodarczym tej krainy chwilowo musiał zaistnieć, nie powinien trwać długo. Wdzięczność dla ludu nad Olzą za wytrwanie przy polskości mimo ucisku i szykan, powinna przemienić się w troskliwą opiekę.

Ks. Henryk Zapiór, Lwów

NA POLSKIM SZLAKU MISYJNYM

(Księża Misjonarze w Łyskowie k. Słonimia)

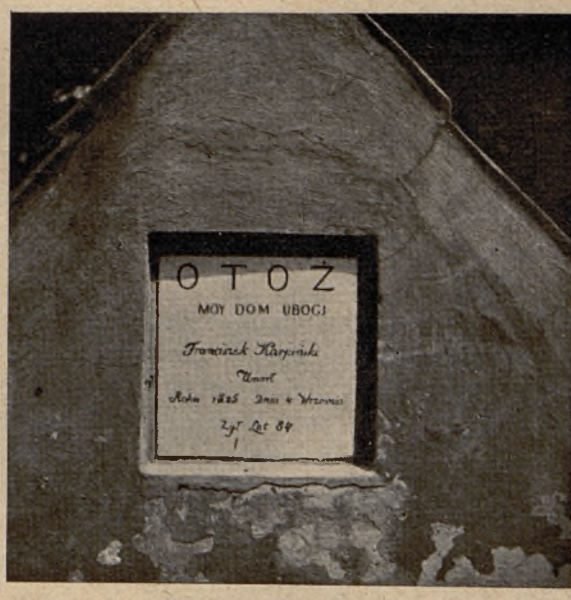
Znamy wszyscy autora pieśni religijnych: „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy" oraz kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje". Jest nim Franciszek Karpiński. Ale może mało kto wie, gdzie spoczywają śmertelne szczątki tego poety. Właśnie w Łyskowie koło Słonimia, o którym chcę mówić i gdzie miałem możność przebywać przez prawie trzy lata. Na cmentarzu tamtejszym obok kościoła XX. Misjonarzy znajduje się murowany grobowiec w kształcie domku niskiego, krytego dachówką a na nim napis: „Otoż moy dom ubogi". Franciszek Karpiński umarł w 1825 Dnia 4 Września Żył lat 84.

Łysków to placówka misyjna, choć nie za morzami położona ale wewnątrz kraju. Miasteczko to wznosi się na malowniczym wzgórzu, widnieją z daleka dwa kościoły katolickie i klasztor XX. Misjonarzy. Jest także drewniana cerkiew prawosławna i bożnica. Dopełniają sylwetki gmina, magazyn zbożowy na rynku, posterunek policyjny, kilka murowanych i drewnianych sklepów żydowskich a potem chaty wiejskie. Do niedawna Łysków był odcięty od świata. Do Wołkowyska bowiem, najbliższej stacji kolejowej i miasta powiatowego jest nie mniej, nie więcej tylko 43 kilometry, a do najbliższej szosy około 20 km. Od roku jednak kursuje autobus. Trzeba podziwiać niezwykłą wytrzymałość wozu i nadzwyczajny spryt szofera, który po takiej zaprawie dałby sobie z pewnością radę i na drogach abisyńskich.

Łysków liczy około 1000 mieszkańców — leży u bagnistych źródeł Jasiołdy wpadającej do Prypeci. Należy do województwa białostockiego, ale graniczy już z województwem nowogródzkim i poleskim. Stąd też jego okolice bardzo przypominają krajobraz poleski. Rozległe łąki, trzęsawiska, krzaki, wrzosy, mchy, gęsto porastające ziemię i drzewa a potem zgodnie z przysłowiem „to górka, to lasek, to błotko, to piasek" i tak na przemian.

Piękna jest wiosna w tych stronach i dostarcza wrażeń nigdy nie zapomnianych. W pogodny i cichy wieczór stańmy na chwilę przed domem. Tam z nad niewidocznych łąk rozlegają sę chóry żab, które swą jednostajną i usypiającą melodią rechocą całymi godzinami. Tu gdzieś blisko przeleciał i zakwilił jak dziecko puszczyk a potem zahuknął kilka razy, budząc niesamowite uczucie lęku i trwogi. Tam znów gdzieś w trawie odezwał się bekas. A już chyba rekord wytrzymałości biją koniki polne i niewidoczne świerszcze swoim nieustannym ćwierkaniem. Głos ich rozbrzmiewa od wiosny aż do późnego lata, świerszcze zaś i zimą w mieszkaniu za piecem nie milkną. Nad naszymi głowami na bledniejącym już o tej porze niebie roje gwiazd. Koło nas morze przeróżnych głosów i dźwięków. Naraz ucho nasze chwyta głos zupełnie odmienny, melodię dziwnie tęskną i żałosną. Cóż to? To dziewczęta siedzą przed chatą śpiewają pieśni białoruskie, tchnące duchem stepowym. Czasem jakby chór, czasem słychać głos tylko jeden bardzo wysoki i bardzo przeciągły. Ogarnia nas uczucie egzotyzmu.

Wróćmy do domu. Zapalmy lampę — oczywiście naftową. Lecz nie. Wprzódy trzeba



Ryc. 110. Napis nagrobkowy na grobowcu Franciszka Karpińskiego w Łyskowie.



Ryc. 111. Widok ogólny Łyskowa, w głębi kościół i klasztor XX. Misjonarzy.

zamknąć okno. Do światła bowiem najdzie takie mnóstwo komarów i ciem, o kolorach, kształtach i głosach tak dziwacznych, że strach bierze w tym towarzystwie położyć się spać. Ledwie minie północ i kawałek srebrnego księżyca blado oświeci łąki, zasnute mgłami ciemny bór i czarną ziemię, zaczną się odzywać ptaki bardziej poważne i bardziej osobliwe; głuszce, cietrzewie, żurawie; obudzi się też wkrótce całe mnóstwo drobnego, błotnego i leśnego ptactwa z pospolitą kukułką na czele. Od czasu do czasu zaklekoce bocian, jak gdyby chciał powiedzieć, że czuwa i gniazda swego pilnuje. Aby słuchać niektórych tych ptaków, nie potrzeba nawet urządzać specjalnych wycieczek i zasadzek, wystarczy spać przy otwartym oknie.

Za dnia możemy mieć także widok niepospolity. Oto nad głową przelatuje jakiś solidny ptak. To nie bocian ani żuraw. Nieco większy i tęższy. Leci miarowo, majestatycznie i spokojnie.

— Cóż to za olbrzym — pytam furmana, który mnie wiezie do szkoły.

— To drop — proszę księdza. Ptak rzadki. Chciałem ja go chwycić — opowiada — pewnego razu bo siedział na moim polu. Goniłem może przez jakie pół kilometra nie mógł się wzbić w powietrze, taki był ciężki. Już, już byłem blisko niego, alem się potknął i upadł a ptak nareszcie się odbił i odleciał.

— Wilki bardzo wam dokuczają? — pytam znów kiedyś innego furmana.

— Tak, tam znów bardzo nie. Zdarza się czasem, że porwie owieczkę lub parsiuka — świnię — ale to rzadko. Zobaczyć jego też niełatwo. Pewnego razu — ciągnął dalej — jechał ja nocą do domu i zadrzemał się nieco, a koń u mnie był bardzo leniwy i ciężki do jazdy. Idzie, idzie, na koniec stanął. Przebudził ja się wtedy i patrzę, aż tu wilk przy drodze stoi i oczami do mnie świeci. Koń spuścił chrapy do ziemi i parska i cofa się i boi. Co tu robić? Napędzam konia kijem, aż wreszcie udało mi się wilka minąć. Ale też, Bożeńku ty mój, kiedy koń poczuł wilka za sobą, pognał jak nigdy w życiu przez krzaki, doły i łąki aż pod sam dom. I tak mając przyjechać na rano, jeszcze w nocy do domu zajechał ja i Bogu dziękował, że koń nie zabił, bo wilk może by nic nie zrobił.

Piaszczyste i naogół mało urodzajne pola pokrajane są na drobne i długie paski. Każdy z nich należy do innego właściciela. Na tak wąskim zagonie nie podobna nawrócić wozem, żeby nie wjechać na cudzy kawałek. Z wiosną pola pokrywają się zielenią. Jest to owies lub żyto, pszenicy prawie nikt nie sieje. Widzi się także błękitne płaty lnu, który obok hodowli owiec stanowi bogactwo każdego domu. Bogactwo w tym znaczeniu, że gdyby zabrakło wełny i lnu, nie byłoby się w co ubrać. Kupić nie ma za co. Wszystko począwszy od obuwia, aż do nakrycia głowy, wyrabia się własnymi rękami w domu.

Popatrzmy na pierwszego z brzegu wieśniaka. Twarz posępna, na której uśmiech zdaje się nigdy nie gości. Biało-szary kaftan i biało-szare spodnie (może dlatego nazwa Białorusini?). Nogi poniżej kolan okręcone szmatkami i łykiem, czy też powróskami tzw.

Ryc. 112. Łysków koło Słonimia — Klasztor XX. Misjonarzy.



oborami. Na stopach zamiast butów łapcie, postoły, bardzo przypominające kierpce górali. Na głowie kaszkiet. Strój wieśniaczki na oko nie wykazuje nic charakterystycznego. Chusteczka, bluzka, spodnica i fartuch a na nogach typowe dla okolic poleskich postoły. Dzieci, chłopcy i dziewczęta noszą strój taki sam, jak dorośli. W zimie, zamiast kaftana używa się kożucha baraniego bez poszycia. Nie było by w tym opisie nic szczególnego, gdyby nie to, że są to przeważnie strzępy ubrania, a nie ubranie w naszym znaczeniu.

Oto stoi przed szkołą gromadka dzieci. Jesień. Podchodzę do jednego z nich. Z podartych i przemoczonych łapci wyglądają prawie całe stopy; zamiast kożucha zwykły kaftan, w którym zdaje się wszyscy w domu chodzą, taki obszerny i taki podarty. Na głowie chustka cienka mocno ściągnięta pod szyją. Z wychudłej i bladej twarzy patrzy na mnie para ciemnych i wylęknionych oczu.

— Zimno ci? — pytam.

— Nie — słyszę ochrypnięty i niemal basowy głos dziecka.

Lud apatyczny, zniechęcony i bierny. Nic dziwnego. Nieraz z jednego hektara musi się utrzymać 6 osób. Uwzględnić przy tym trzeba słabą urodzajność ziemi oraz odwieczny i prymitywny sposób jej uprawiania. Nawóz rozrzucają rękami. Ziemniaki kopią małymi, prawie dziecinnymi łopatkami, klęcząc na ziemi. Gnębią ich także różne choroby, najczęściej gruźlica i reumatyzm.

Z ciekawością wchodzę kiedyś do pewnej chaty. Rzuca się w oczy ogromny piec, który sam zajmuje pół izby. Bo też służy on przecież do gotowania, pieczenia chleba, a przede wszystkim do spania. Tam na wierzchu, blisko sufitu wspólne legowisko dla wszystkich. Gdyby się ktoś nie zmieścił jest zapasowe łóżko blisko pieca. Próżno szukać poduszki, koca, kołdry, czy bardziej na wsi właściwej pierzyny. Śpi się ot tak poprostu w ubraniu na workach. Nędza patrzy z każdego zakątka, z małych i ciemnych okien, z niskiej okopconej powały, z glinianej podłogi. Pod oknem ławka, a przy niej kołowrotek z kądzielą. Po izbie chodzi parę pół nagich brudnych dzieci.

Próbuję nawiązać rozmowę z gospodarzem.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

— „Na wieki wieków Amen" — słyszę piękną polską odpowiedź z ust prawosławnego.

Mówimy z początku o pogodzie, potem o zasiewach i o inwentarzu. Słychać z każdego słowa skargę i tęsknotę za Rosją.

— Przecież byliście do wojny pod panowaniem rosyjskim — przerywam — gdzież to wasze bogactwo i dostatek. Jesteście biedni. Takich was Polska dostała. Rosja was miała około 150 lat w swojej opiece i cóż dla was zrobiła? Polska ma was dopiero lat 20. Nie może odrazu wszystkich wzbogacić, tym bardziej, że dziś na całym świecie jest bieda.

Na tym miejscu, niech mi będzie wolno podkreślić duży wpływ szkoły oraz wielką pracę i ofiarność nauczycielstwa. Dzieci szkolne stopniowo nawiązują nić sympatii pomiędzy starym pokoleniem pamiętającym



Ryc. 113. Wyjazd księdza katechety (autor) na lekcje religii.

inne czasy, innych opiekunów, a Polską, nową gospodynią tych ziem. Kimże są ci ludzie? To dawni katolicy. Dziś prawie wszyscy prawosławni. Parafia XX. Misjonarzy liczy wprawdzie około 1500 dusz katolickich, rozrzuconych w 50 osadach i wioskach, ale to są nowi osadnicy, którzy przybyli po wojnie, jak się tam mówi — „z Polski". Katolików starych, którzy przetrwali prześladowanie, nieliczna garstka. Nazwiska rodzin dawniej katolickich a obecnie prawosławnych widnieją do dziś w naszych księgach parafialnych, a sięgają nieraz bardzo daleko, bo 300 lat wstecz. Oto kilka z nich, gdyż i one także dużo mówią: Suchocki, Zieliński, Markiewicz, Guzik, Szpak, Szkodzicz. Ich rodzice lub dziadkowie wyznawali wiarę katolicką i mówili językiem polskim.

Po rozbiorach Polski a następnie po stłumieniu powstań listopadowego i styczniowego przyszła zawierucha okrutnego prześladowania. Wtedy to rząd rosyjski skasował klasztor XX. Misjonarzy w Łyskowie, w którym pracowali od r. 1751 i w ten sposób utorował drogę do schizmy. Większość spośród ludzi uległa i zmieniła nie tylko wiarę, ale z biegiem czasu także język. Według spisu ludności pierwszej połowy XIX wieku w całym powiecie wołkowyskim było około 75.000 rzymsko-katolików i tyleż mniej więcej unitów. Prawosławie swoich wyznawców liczyło zaledwie 28 osób. Obecnie w samej naszej parafii schizmatyków jest około 10.000.

Wejdźmy do podziemi kościoła XX. Misjonarzy. Mieszczą się tam stare groby księży, braciszków i fundatorów. Do tych właśnie grobów sprofanowanych przez Rosjan wtrącano żywych katolików aby ich zmusić do wyrzeczenia się wiary. Tu karmiono ich śledziami i nie dawano wody. Tu bito niemiłosiernie. Tak opowiadają jeszcze dziś żyjący staruszkowie prawosławni. Właśnie ich rodzice lub krewni tu cierpieli.

— Dlaczego więc wy teraz nie wracacie do wiary którą mieli wasi przodkowie? — pytam jednego.

— A, może się znów co zmienić i znów trzeba będzie przechodzić do prawosławia. Nie wiadomo, jak teraz lepiej.

— Nie bójcie się, już tu Rosja więcej nie wróci, już wam nikt więcej wiary odbierać nie będzie, zresztą wam się tylko zdaje, że wy jesteście prawosławni, przecież i tak do cerkwi nie chodzicie. W święta większość z was pracuje, jak w dzień powszedni, a pacierza prawie nikt nie umie zwłaszcza z młodszych. My wam wiary teraz nie odbieramy, tylko dajemy tę, którą wam wydarto. Biednie wyglądacie na zewnątrz, ale dusza wasza jeszcze biedniejsza. Prawosławie, nauczyło was lenistwa i ospałości, zniechęciło do życia i pracy.

Te i tym podobne tłumaczenia odnoszą, jak dotąd niewielki skutek. „Jakem się urodził, tak i umrę" — zwykle słyszy się odpowiedź. Może to także jest przyczyną słabego zainteresowania się wiarą katolicką, że my Misjonarze tym ludziom mówimy o Bogu, niebie i zbawieniu — o rzeczach bardzo wzniosłych, a oni nie mają chleba i ubrania, ich dzieci nie mają książek i zeszytów. Lud prosty na to jest przede wszystkim wrażliwy, dopiero gdy zaspokoi potrzeby materialne, wtedy może bardziej będzie podatny na przyjęcie dóbr duchowych.

Temu obecny Ks. superior XX. Misjonarzy w Łyskowie postanowił zaradzić w sposób wprost heroiczny. Zaczął poprostu żebrać po zakątkach Polski bardziej zamożnych i zwozić dary dla tych biedaków. Nędza jest wszędzie, tam jednak powoduje ona kurczenie się elementu polskiego i cofanie się gra-

nicy polskiej. Że nie były to tylko pozory miłosierdzia chrześcijańskiego, niech świadczy 600 kg ubrań używanych, które zostały rozdane w jednym tylko roku 1937. Dodajmy do tego setki butów, książek, zeszytów i ołówków. Nie mało także rozdano lekarstw. Bo i cóż znaczy, że lekarz zbada chorego i zapisze lekarstwo, gdy nie ma je za co kupić. Zaznaczyć przy tym trzeba, że ludność na ogół ocenia to, co sie dla niej robi i jest wdzięczna. Wszystkich jednak obdarzyć niepodobna, a sprawiedliwość na milimetry także trudno mierzyć. Stąd niejedną pigułk od poszkodowanych połknąć trzeba. Pomijam już to, ile zabiera czasu sortowanie i samo rozdawanie darów.

Przed trzema laty po przerwie prawie stuletniej powrócili XX. Misjonarze do Łyskowa do swej prastarej siedziby. Jakże jednak zmienionej. Kościół, który w czasie rozbiorów służył za cerkiew, został odarty z posadzki, organów, obrazów i ołtarzy. Klasztor z zamurowanymi oknami, rozwalonymi piecami, powyrywaną podłogą i odrapanymi ścianami.

Trzech nas przyjechało. Załamaliśmy ręce. Największa troska, ciężar i odpowiedzialność spadła na ks. superiora Matelskiego, jako organizatora nowej ulacówki. Od czego zacząć, skąd wziąć pieniądze. A nie ma tak prostych rzeczy, jak krzesła, stołu, łyżek i talerzy. Tu — mówię — nie ma nawet kota, żeby szczury łapał, które spać nie dają. Po pewnym czasie przekonujemy się, że bardzo byłby potrzebny proszek śmiercionośny na wszelkiego rodzaju owady i nie owady. Wreszcie zadecydował ks. superior, że nie ma wyjścia, że musi wyjechać na misje i żebraninę. My zaś we dwóch będziemy musieli obsłużyć parafię i 12 szkół, młodszy i zdrowszy na rowerze, starszy na wozie.

Księża Misjonarze po powrocie oprócz pracy czysto misyjnej i charytatywnej zapoczątkowali równocześnie pracę oświatową i społeczną. Główny nacisk został położony na naukę religii katolickiej w tych nawet szkołach gdzie z powodu szczupłej liczby dzieci katolickich lekcje religii nie są przewidziane, a tym bardziej żadne za nie wynagrodzenie. Ileż takich szkół, gdzie na cztery klasy są przyznane dwie tylko lekcje w tygodniu, reszta zaś na lekcje religii prawosławnej. Te zaś, jak to sam miałem możność stwierdzić nie wywierają żadnego wpływu na dzieci, przeciwnie zniechęcają je do Boga i do wszelkiej w ogóle wiary.

Daleka droga nie pozwala obsłużyć więcej niż jedną szkołę na dzień, a jest ich w naszej parafii 12. Do najbliższej szkoły, pomijając miejscową jest około 5 km, do najdalszej około 11 km. Gdyby przynajmniej inne były drogi. Tymczasem swoim wyglądem bardzo przypominają Polesie. Furmanek dostarczają sami rodzice, którzy pragną, aby ich dziecko uczyło się religii.

Godzina 8-ma.

— Furmanka czeka — woła gospodyni.

Jesień. W jesieni i na wiosnę droga jest najuciążliwsza. Zabieram tekę z obrazami religijnymi, drugą z książkami i różnymi prezentami, jakiś koc na nogi i ciężko dysząc przeciskam się przez wszystkie drzwi i pakują na wóz. Siadam na garstce słomy, czasem nie związanej. Rozmieszczam wszystko koło siebie, żeby po drodze nie wypadło.

— Zdążymy na 10-tą? — pytam.

— Zdążymy pewnie, choć droga kiepska.

Ruszamy i powoli mijamy domy, kierując się w stronę lasu. Koń stąpa leniwie, jakgdyby wiózł mąkę lub furę kamieni.

— Nic nie pospieszymy — mówię zachęcająco do gospodarza.

— Nie — nie — proszę księdza, cały tydzień orałem, owsa nie ma, koń zmęczony, a przytym ma 15 lat na karku.

Rzucam okiem na konia. Rzeczywiście. Skóra i kości. Czego tu więcej żądać.

Wjeżdżamy do lasu, rozciągają się rozległe bagna i trzęsawiska tzw. ługi. Wóz skrzypi i nurza się po osie i wyżej w wodzie. Trzeba zdaje się wyjść z nogami na siedzenie, żeby tylko teczka nie zamokła. Koń chlapie długim ogonem po wodzie, furmanie i księdzu. Przedzieramy się z uporem przez krzaki, bo tędy jeszcze najmniej błota i wody. Od czasu do czasu zasłaniam twarz ręką, żeby gałąź nie rozbiła okularów i nie wybiła oka. Niekiedy wyręcza mię w tym sam gospodarz. Cóż, kiedy nie zawsze mu się to udaje i puszcza gałąź akurat wtedy, gdy na mnie kolej. Dzięki Bogu, okulary całe. Trzeba się tylko obetrzeć. Jedziemy dalej. Mój furman klęczy na wozie, tuż przy samym

koniu i pogania go krótkim kijem, nie batem, bo to luksus.

— Czemuż to klęczycie?

— Ha — proszę księdza. Tak trochę cieplej w nogi bo i buty mam podarte. Dałem żydowi do naprawy, a ja chodzę w jego.

Koń raz po raz zaczepia dugą (kabłąkiem) o gałęzie i strzepuje z nich wodę na głowę swoich pasażerów.

Tak po mniej więcej dwóch godzinach wszyscy trzej zmęczeni tzn. koń drogą, furman i ja niewygodnym siedzeniem stajemy przed szkołą. Jest pauza. Ale przed szkołą głucho. Dzieci nie wyjdą, bo na dworze błoto i zimno. Wchodzę do klasy. Parą zachodzą okulary. Witam się z panem nauczycielem, i po krótkiej pogawędce rozpoczynam lekcję. Dzieci z twarzy wyglądają słabo i nędznie a w porównaniu z miejskimi są smutne i mało ruchliwe. Pytam — pokazuję obrazy, śpiewamy pieśni religijne i tak czas szybko mija. Chodzi także duża gromadka prawosławnych, które z całą przyjemnością uczą sie religii katolickiej.

Oprócz nauczania w szkole należałoby opisać inną jeszcze działalność XX. Misjonarzy. A mianowicie trzebaby wspomnieć o pracy w stowarzyszeniach, a w związku z tym o przedstawieniach, chórze, orkiestrze, grach sportowych, czym zajmuje się osobny ksiądz. Wszystko to jest prowadzone nadzwyczajnym wysiłkiem i kosztem XX. Misjonarzy. Niestety, szczupłość czasu na to nie pozwala.

Nie mogę także opisywać tych uroczystości narodowych jak: 3-go Maja lub 11 listopada, odbywanych na rynku, na których przemówienia ks. superiora Matelskiego stanowiły bodaj, czy nie najważniejszy punkt programu. Trzeba było słyszeć te odważne, śmiałe i prawdziwe męskie słowa, które wyjaśniały i bez ogródek potępiały przewrotność komunizmu. Tym bardziej, że wielu z pośród tłumu nie ukrywało swych uczuć prosowieckich.

Jeszcze dziś przypominam sobie pomruki niezadowolenia na wstępie takiej przemowy, ale za to pod koniec obijało się o uszy: „prawdu każe" (prawdę mówi). W tej ciężkiej pracy dużośmy już doznali pomocy ze strony społeczeństwa. Wobec jednak wielkich potrzeb i zadań nadal jej oczekujemy i apelujemy: *Kto by mógł i zechciał pomóc, niech łaskawie spamięta adres: XX. Misjonarze — Łysków koło Słonimia.*

Bronisława Prendkówna, Lwów

150 LAT HISTORII CMENTARZA ŁYCZAKOWSKIEGO

Tak się już szczęśliwie dla Lwowa układa, że księga historii dla pisania chlubnych jego dziejów jest zawsze otwarta. Bogaty zaś i silny tężyzną duch miasta, w zrozumieniu jego posłannictwa dziejowego przeciwstawia się czasowi - niszczycielowi w sposób godny wielkich tradycyj i kultury przez umiejętną konserwację zabytków, do których bezsprzecznie należy wspaniały, historyczny cmentarz na Łyczakowie.

Cmentarz Łyczakowski a raczej Panteon zasłużonych Miastu i Ojczyźnie obywateli przez 150 lat (rok założenia 1876 r.) znaczy mogiłami dzieje społeczeństwa lwowskiego. Ta lwowska „Boża Rola", zamyka w sobie resztki doczesne luminarzy nauki, literatury, muzyki, sztuki, działaczy społecznych, bojowników o wolność Polski spod znaków jeszcze Kościuszki, Napoleona, z okresu tajnych spisków i wreszcie z czasów ostatnich zmagań bojowych. Niby słupy graniczne pomiędzy rozdziałami jego historii wznoszą się kamienne, tu i ówdzie spotykane pomniki wspomnianych minionych epok historycznych, a również większe zamknięte w sobie pola.

Oto cmentarzyk uczestników Powstania Listopadowego 1930/31 r. skupiony w atmosferze surowej powagi wokół kamiennego sarkofagu dłuta Henryka Periera. Nazwany został „Żelazną Brygadą" od tych czarno-białych, równo pod rząd idących żelaznych krzyży.

Na najwyższym znowu wzniesieniu cmentarza góruje, jak bastion walki o niepodległość cmentarzyk uczestników Powstania Styczniowego 1863/4 r. z symbolicznym pośrodku pomnikiem powstańca - wieśniaka



Rys. *inż. arch. Witołd Doliński.*
Ryc. 114. Cmentarz Łyczakowski — nagrobek Voglów, dłuta prawdopodobnie A. Schimsera [1]).



Fot. *inż. Witołd Rawski.*
Ryc. 115. Cmentarz Łyczakowski — grobowiec rodziny Hoffmanów, empire, dłuta A. Schimsera.

z podniesionym wysoko w dłoni sztandarem. Pomnik dłuta Z. Zagórskiego.

Osobny dla siebie, ale stanowiący potężny człon cmentarza — to wojenny cmentarz austriacki, założony tuż po wybuchu wojny światowej w roku 1914, uporządkowany i zamknięty przez władze austriackie, mieści w sobie groby wielu Polaków byłego zaboru austriackiego.

Ale najmilszy sercu miasta to najmłodszy cmentarzyk, jakby rozgwarny jeszcze rozedrganym w atmosferze życiem. Wypina do słońca swą pierś zdobną krzyżami, śmigami, orderami i wonnymi kwiatami — za wolność i chwałę Ojczyzny, za którą polegli.

Twórcą projektu cmentarza Obrońców Lwowa jest ś. p. inż. Rudolf Indruch. Wymarzona wprost konfiguracja terenu przyczyniła się do nadzwyczaj korzystnego rozwiązania tego cmentarza pod względem terenowym i architektonicznym. Założenie architektoniczne jest nowoczesne. Katakumby dwuskrzydłowe, kaplica, schody, Pomnik Chwały — poszczególne te architektoniczne człony składają się na kompleks pełen powagi i piękna.

Przechodząc do sztuki rzeźbiarskiej, reprezentowanej na cmentarzu Łyczakowskim stosunkowo bogato, czynimy tym samym przeszło półtora wiekowy krok w przeszłość, to znaczy wchodzimy w okres porozbiorowy Lwowa. Ciekawy to okres, w którym uzupełniały się na pozór harmonijnie — pomimo nieprzejednanej walki wrogich sobie orłów — interesy życia społecznego i kulturalnego dwu obcych sobie narodowości. Nic dziwnego. Nieśmiertelny Hermes wypełnił swe posłannictwo i tym razem. W ślad bowiem za administracją austriacką zjechali kupcy, rzemieślnicy, budowniczy i artyści niemieccy rozkładając warsztaty swej pracy na nowo zdobytych placówkach, polonizując się nadspodziewanie szybko. Z czasem też nazwiska ich i działalność zrosła się nierozerwalnie z lwowskim gruntem, a kości ich zarówno

[1]) Repr. z albumu inż. arch. Wit. Dolińskiego: „Cmentarz Łyczakowski w latach 1800-nych".

Fot. *dr Zygmunt Morwitz.*



Ryc. 116. Cmentarz Łyczakowski — pomnik weteranów powstania listopadowego, dłuta H. Periera.

z kośćiami naszych obywateli użyźniły „bożą rolę". Przypomnijmy zatem dzisiaj ich dzieła związane z obliczem Miasta Umarłych. Oni bowiem są twórcami pomników zdobiących urokiem przeszłości i artyzmu lwowski cmentarz Łyczakowski.

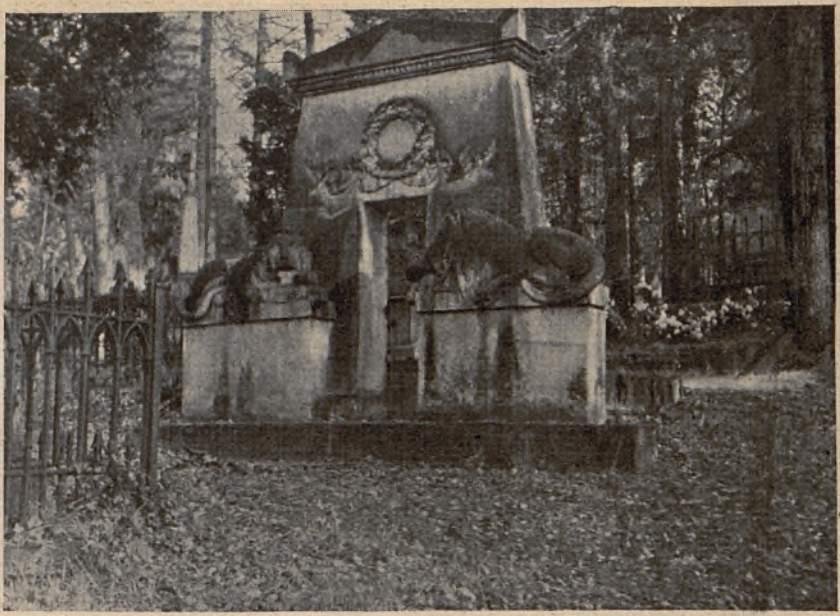
Rzeźba cmentarna, chociaż posiada swój specyficzny charakter, wypowiadający się w afektywności i symbolice, pod względem artystycznym zależną jest jednak jak wszystkie sztuki od stylu epoki. Na naszym gruncie sztuka ówczesnej epoki pseudoklasycznej miała jako przedstawicieli wyłącznie artystów niemieckich.

Na czele tych artystów stoi Hartman Witwer, osiadły najwcześniej, bo tuż po roku 1772 w naszym mieście. Artysta wysokiej miary, uczeń akademii wiedeńskiej, świetny modelator anatomii ciała. Później nieco przybywa (1812 r.) Antoni Schimser, również uczeń akademii wiedeńskiej, a nawet paryskiej, który techniką rzeźbiarską dorównuje pierwszemu. W niedługi czas Antoni Schimser sprowadza brata swego Jana, który bogatym repertuarem wzbogaca rzeźbę cmentarną. Pracownia braci Schimserów staje się wkrótce ośrodkiem sztuki i artystów lwowskich i utrzymuje się przez długie lata pod kierownictwem Leopolda Schimsera, syna Jana. Pracownia ta świetną swoją tradycją przetrwała śmierć założycieli. Prowadzi ją bowiem w dalszym ciągu Paweł Eutele, Niemiec, przybyły w 1828 r. do Lwowa. Rzeźbę jego cechują walory szkoły schimserowskiej, t. j. świetna modelacja i subtelność w wykończeniu.

Sztuka pseudoklasyczna, chociaż bez głębszej indywidualności, w pewnym stopniu konwencjonalna, a w rzeźbie mająca za treść wyłącznie nagie, bardzo gładkie ciało, lub grecką szatę, obrysowującą dokładnie kształty ciała, z drugiej strony formą pełną niewysłowionego wdzięku, doskonałością kształtów i piękna ludzkiej postaci wprowadza łagodnie widza w świat pozaziemski, świat alegorii i symbolów, gdzie ludzkie uczucia — jakże harmonijnie — jednoczą się z powagą wieczności.

Taką atmosferą wieczystego pokoju i piękna owiana jest figura kobieca — nosząca oryginalną sygnaturę Hartmana Witwera. Kształty ciała obrysowuje grecka szata, nie osłaniająca jednak nagiej piersi, fałdy zaś welonu żałobnego ujmują klasyczny profil w ramę smutku. Oparta o cokół stroi wieńcem grobowy głaz. Napis: Julianna Schragner, data śmierci — 1809 r. Podobny nagrobek znaczy grób Józefa Schabingera z datą 1808 r. Dziełem Witwera jest najstarsza na cmentarzu kaplica Hr. Dunin-Borkowskich, bo z 1812 roku. W stylu czystego empiru wybija się pięknym frontonem klasycznym. Kolumny korynckie, grecki szczyt zakończony postacią mitologiczną Charona i po-

Fot. *inż. Witold Rawski.*



Ryc. 117. Cmentarz Łyczakowski — grobowiec gubernatora v. Hauera, r. 1822, dłuta A. Schimsera.

między kolumnami na skrzydłach stojące ludzkie postacie doskonale wymodelowane — dopełniają całości architektonicznej. U podnóża figur charakterystyczne epitafia żałobne. Przypisywana jest Witwerowi późno barokowa piękna figura Matki Boskiej na grobie hr. Ponińskiej. Prawdopodobnie i inne stoją gdzieś anonimowo na grobach, bo czas zatarł podpisy autora, a prace renowatorskie ślady mistrzowskiego dłuta. Do takich należą dwie klasyczne figury ofiarnic-kapłanek i geniusza, ocalałe niedobitki pochodzące ze starej kilkufigurowej grupy dłuta Witwera — obecnie ustawione na grobach rodziny Towarnickich i Jakóba Pieczonki.

Do wybitnie utalentowanych rzeźbiarzy tego okresu należy Antoni Schimser „der Ältere". W jego rzeźbie przejawia się rozkwit sztuki empiru, wzbogaconej wpływami sztuki wschodniej, głównie egipskiej, którą przyniosła Europie wyprawa Napoleona. Spotykamy się też u A. Schimsera z tymi wpływami choćby w architekturze pomnika gubernatora „Galicji i Lodomerji" br. von Hauera z 1822 r. Zastosowanie formy pylonu, ozdobionego dwoma postaciami czuwających lwów stwarza bardzo charakterystyczny dla tego okresu pomnik. Ten motyw architektoniczny spotykamy w grupie grobowców Hausnera z 1822 r. Jeden z nich o tejże formie, uwieńczony jest w górnej partii motywem egipskim, uskrzydlonym słońcem. Najpiękniejszym w tej grupie jest pomnik w kształcie bloku wspartego na skrzydlatych kariatydach, a zakończony czarą empirową, której ściany zdobią przepiękne łabędzie, robione w płaskorzeźbie.

Bardzo szlachetny w formie jest sarkofag kamienny Johanny z Ruszkowskich Bagghofwund. Narożniki zdobne głowami lwów, pola kryte przepiękną płaskorzeźbą. Widzimy na nich dwa anioły unoszące wieniec na wstędze, alegorie „Charitas" i „Pietas", oraz tablicę napisową.

Natomiast tego artysty grupa pomników Hoffmanów i Voglów z 1823 r. i nagrobek z tablicą Chatarina von Chaudoir z 1821 r. są pięknym przykładem rzeźby szkoły Canovy. Również sposób traktowania włosów przypomina nam sławną manierę szkoły włoskiej. Ten ostatni przedstawia prawie nagiego, helleńskiego, skrzydlatego geniusza z płomieniem nad czołem, z wieńcem na ramieniu. Jego rodzonym bratem jest w grupie Hoffmanów na tle głębokiej niszy anioł śmierci, wieńczący kwiatami urnę. Tu widzimy też na obelisku w płaskorzeźbie dwa geniusze w otoku z gwiazd nad głowami, objętych ramionami, jak gdyby w tańcu powietrznym. Wreszcie pomnik przedstawiający niewiastę, siedzącą na cokole, w greckiej sukni, w sandałach na nogach, w cieniu urny greckiej — uosobienie żalu.

Inne pomniki figuralne, jak „Zophia Sie-

Fot. *dr Zygmunt Morwitz.*



Ryc. 118. Cmentarz Łyczakowski — Pomnik żołnierza z 1831 r. na cmentarzu powstańców 1831 r.

gel“, „Frenkel Weigle und Breuer“, „Juliana geborene Schabinger“ pomysłem oraz techniką wykonania pokrewne są Witwerowi.

Techniki artystycznego wykonania nie obserwujemy już w zachowanych pomnikach Jana Schimsera, brata Antoniego. Jako modelator jednak anatomii ciała utrzymuje się w swoich dziełach na wyżynie szkoły schimserowskiej. Pomnikiem przykładowym jest „św. Michał“ (epitafium nieczytelne). Udatny jest również pomnik Ziętkiewiczów, przedstawiający kobietę trzymającą krzyż. Dalej pomnik Matiasa Bauera z 1835 r. grupa 6-cio osobowa. Poza tym sarkofag klasyczny (epitafium francuskie) de Narboni c. k. Jenerała, z r. 1846. I inne, których autentyczność nie jest pewna.

Jak wspomnieliśmy pracownia Schimserów nie upada ze śmiercią obu braci. Obejmuje ją już od roku 1837 uczeń Schimserów Paweł Eutele, którego nadzwyczaj płodna twórczość wzbogaca przez pół wieku rzeźbę cmentarną szeregiem pomników, nierównej jednak wartości. Subtelnym jednak wykonaniem wyróżnia się pomniczek klasyczny Teresy Wentzel z narożnikami i płaskorzeźbą przedstawiającą matkę z trojgiem dzieci, oraz klasyczne sarkofagi zdobione scenami treści pogrzebowej, n. p. Władysław Lewakowski z 1867 r. i Peter Krausneker „Professor und Rector Magnificus an der hiesigen k. k. Francens-uniwersität der k. k. Hauptstadt - Lemberg“ z 1842 r.

Eutele jest również twórcą barokowej figury Matki Boskiej Niep. Poczęcia na grobie Zawadzkich z charakterystycznym delikatnym diademem na głowie, zrobionym z perełek z muszelką pośrodku, szczegółem powtarzającym się kilkakrotnie na naszym cmentarzu. Jego jest też geniusz klasyczny na grobie Ant. Kosteckiego z 1869 r. oraz szereg obelisków, z których jeden poświęcony pamięci mistrza Ant. Schimsera z 1836 roku przedstawia w płaskorzeźbie smutną niewiastę wieńczącą urnę laurami.

Jako uzupełnienie interesujących pomników tego okresu należy wymienić bardzo liczne kolumny i półkolumny zakończone wielkimi wazami empirowymi: grobowiec Johana Schulza z 1806 r. z urną żelazną, ozdobioną laurowymi liśćmi i jagodami, o ciekawych uchwytach w formie koźlich głów, grobowiec superintendenta Paulini z 1800 r. — urna żelazna z płomieniem, grobowiec Schneidra — wazon żelazny ze szyszką oraz późniejsze urny kamienne, drapowane kirem i wieńcem: grobowiec von Brynnicky Cholewa z 1815 r., grobowiec Schützów z 1823 r., wreszcie grupa grobowców Oppeltów, złożona z pięciu waz empirowych, w jednym stojących szeregu, tworzących zimą niesamowity obraz pięciu olbrzymów o siwowłosych głowach. Ciekawe są też półkolumny zakończone żelaznymi krzyżami, jak pomnik Adama Werthera z 1817 r. z pomysłowo zaprojektowaną podstawą pod krzyż,

Fot. *dr Zygmunt Morwitz.*



Ryc 119. Cmentarz Łyczakowski — fragment cmentarza powstańców z 1863 r.

w kształcie korony. Wreszcie krzyże żelazne kute, jak na grobie Walentyna Reidnera z 1821 r., noszący znamiona epoki romantycznej w naśladowaniu gotyku, robiony „a jour", z klasycznymi motywami kwiatów, wprowadzonymi w ramiona krzyża.

Do intersujcących należy grobowiec w formie grzyba, ozdobiony gwiazdą masońską, Teressy z Kulikowskich Grochowalskiey z 1816 r.

Rzeźba klasyczna, reprezentowana przez Pawła Eutele do drugiej połowy XIX wieku, podupada i zwolna zanika, równocześnie jednak zasila się nowopowstała lwowska szkoła rzeźbiarska talentami polskich artystów. Założycielem jej jest na lwowskim gruncie Parys Filippi, rzeźbiarz krakowski. Filippi, jako przedstawiciel nowego kierunku t. zw. romantyzmu rzeźbiarskiego zyskuje sobie zastęp uczniów, których nazwiska związały się z lwowską sztuką nierozerwalnie.

Wyrazem tego kierunku w rzeźbie jest na cmentarzu Łyczakowskim dobrze wszystkim znany pomnik Artura Grottgera, dłuta Filippiego. Tegoż artysty jest pomnik na grobie Marii Miączyńskiej z 1866 r., przedstawiający w grocie skalnej anioła, osłaniającego skrzydłami postać niewieścią i nakazującego gestem ręki milczenie oraz białe popiersie Szajnochy, z wyrazem melancholii na twarzy. Dalej Cypriana Godebskiego pomnik figuralny Honoraty Borzęckiej, Tadeusza Barącza pomnik Krówczyńskich, przedstawiający anioła siedzącego z skrzydłami ciekawie ułożonymi w kształt jakby muszli. Tegoż artysty pomnik Ordona. T. Dykasa pomnik architektoniczno-figuralny Krzeczunowiczów, E. Jaskólskiego pomnik figuralny Torosiewicza. Dłuta Antoniego Kurzawy nieprzeciętnej piękności i wyrazu pomnik Paparów, przedstawiający kobietę usuwającą się na kolana na trumnę. Do epoki romantycznej należy również grupa pomników neogotyckich z pomnikami arcybiskupów Stefanowicza i Issakowicza, dziełem art. rzeźbiarza Juliusza Bełtowskiego z r. 1904 na czele.

Natomiast pomnik dłuta Juliana Markowskiego przedstawiający kobietę leżącą na łożu śmierci w pończochach i bucikach należy już do epoki poromantycznej i zbliżony jest w charakterze do pomników rzeźby realistycznej, spotykanej na Campo Santo genueńskim.

Zwolna wyczerpuje się jednak źródło pomysłów artystycznych i znowu sztuka cmentarna wchodzi w okres upadku. Okres ten charakteryzuje z jednej strony zastraszający upadek stylu i ubóstwo formy, z drugiej zaś strony wybija się bogactwo materiału. Kres temu smutnemu stanowi rzeczy kładzie dopiero uchwała Magistratu z 1922 roku, zakazująca stawiania pomników rzemieślniczych. Od tego czasu pod kierunkiem zasłużonych około konserwacji starych pomników konserwatorów ś. p. inż. Drexlera i inż. arch. Witolda Dolińskiego — zostaje wprowadzona



Fot. *dr Zygmunt Morwitz.*
Ryc. 120. Cmentarz Łyczakowski — pomnik Ordona, dłuta Tadeusza Barącza — z drugiej połowy XIX w.



Fot. *inż. Witołd Rawski.*
Ryc. 121. Cmentarz Łyczakowski — grobowiec arcyb. orm. Stefanowicza, neogotyk, r. 1904, dłuta Juliusza Bełtowskiego.

kontrola projektów pomników i grobowców a poziom estetyczny znów się podnosi.

I oto spotykamy się z artystami doby obecnej, którzy zaznaczają chlubnie swoją działalność na polu sztuki cmentarnej. Należą do nich między innymi — inż. D. Wiktor, którego pomnik „Chrystus Dobry Pasterz" na grobie ks. Sokołowskiego wyróżnia się bardzo korzystnie. Dalej prof. J. Starzyński — pomnik Amerykanów, inż. Różyski — pomnik Francuzów (dwa ostatnie na cmentarzu Obrońców Lwowa), prof. Nalborczyk, Zygmunt Kurczyński, ś. p. Luna Drexler, Janina Reichert, a przede wszystkim inż. arch. Witołd Rawski. Dzieła tego artysty uderzają monumentalnym zacięciem tak w formie architektonicznej jak i w płaskorzeźbie idącej po linii stylu archaizowania. Wymieniamy pomniki Sobińskiego, Majchrowicza i Nogaja. Z grupy zaś wyrażającej głęboką syntezę artystyczną pomniki Fr. Jaworskiego, Bohaterów Rarańczy, generała Iwaszkiewicza. Osobny rodzaj stanowi pomnik prof. Skibińskiego w stylu nowoczesnym z użyciem motywów maszynowych, oraz pomnik Świerczyńskich z rytą w czarnym granicie postacią Chrystusa. Artystów tych śmiało możemy nazwać kontynuatorami szlachetnych artystycznych tradycyj, jakie nam przekazała historia lwowskiej sztuki cmentarnej.

Cmentarz Łyczakowski domaga się jednak na gwałt sumiennej inwentaryzacji pomników, ustalenia autentyczności ich autorów, odcyfrowania zmurszałych epitafiów, ciekawych ze względu na rozmaitość językową, formę i charakter pisma, oraz tablic napisowych, zawierających niejednokrotnie ważne przyczynki do historii naszego miasta.

A spoczywają jeszcze niejedne głęboko pod warstwą ziemi, sięgające zaczątków cmentarza, podobnie jak leżały te w ostatnich czasach odkopane płyty kamienne t. zw. ormiańskie. Na jednych odcyfrować mo-



Fot. *inż. Witołd Rawski.*
Ryc. 122. Cmentarz Łyczakowski — nagrobek historyka i miłośnika Lwowa Franciszka Jaworskiego, projekt inż. arch. Witołda Rawskiego.



Fot. *inż. Witołd Rawski.*
Ryc. 123. Cmentarz Obrońców Lwowa — pomnik generała Iwaszkiewicza, projekt inż. arch. Witołda Rawskiego.

żna dokładne napisy i wyryte symbole śmierci: czaszki, piszczele, klepsydry, złamane świece, kielichy z hostią, niekiedy zaś tylko liście wawrzynu i kwiaty róży. Z 1793 roku pochodzi płyta z napisem: Leopold Karol Piller. Z 1790 r. płyta z napisem: Nikolaus Trzeciak castelani ovrucensis, natus anno 1768. Z 1787 roku płyta z napisem: Małgorzata Zabłotowska i dziwnie uszkodzony kamień, rzecby można że sygnowany ręką czasu i wieczności:

umarł R. 1787 D. 15 Junii. (rok założenia cmentarza)

nazwiska brak. Ale wyryte na licznych kamieniach symbole: węże i motyle przyrzekają umarłym — i tym bez nazwiska — Ciała Zmartwychwstanie.

Świadkami historii cmentarza są jeszcze owe figury stojące wzdłuż muru cmentarnego od strony ul. św. Piotra, stanowiące dzisiaj t. zw. Lapidarium. Są to resztki ocalałe pomników dawno zburzonych na cmentaru Łyczakowskim, oraz przeniesionych z cmentarza na Paparówce i z cmentarza Gródeckiego. Niektóre z nich świadczą o wysokim poziomie rzeźby w okresie początków założenia lwowskich cmentarzy, jak wspaniały tors kobiecy, tchnący duchem baroku oraz klasyczny Spoczywający Saturn.

Prawdziwie — nie tylko Panteonem ale i osobliwym muzeum godnym zwiedzenia jest cmentarz Łyczakowski [1]).

---

[1]) Najciekawsze ze wspomnianych pomników znajdzie czytelnik w cennym wydawnictwie „Cmentarz Łyczakowski w latach 1800-nych" inż. arch. Witołda Dolińskiego. Rysunki te wykonane z subtelną dokładnością i głębokiem odczuciem form klasycznych winny stanowić jako materiał, punkt wyjścia dla wszystkich prac o cmentarzu Łyczakowskim.

Dr Józef Haliczer, Tarnopol

BCGI I LUDZIE W NAZWACH GEOGRAFICZNYCH PODOLA

I.

Nie ulega wcale wątpliwości, że wierzenia ludu miały już z prawieku swoje odbicie w nazwach geograficznych. Miejsca związane z kultem religijnym nazywano pospolicie od bóstw, świątyń, obrzędów lub ich wykonawców; można to zauważyć wszędzie w Europie, tak było zapewne i na Podolu. Zaznaczamy, że obecne polskie Podole według świadectwa nazw rzecznych (i nie tylko według tego świadectwa!) było w czasach przedhistorycznych i wczesnohistorycznych obszarem granicznym Słowian i plemion, które z braku nazwy opartej na pewniejszych podstawach naukowych nazwiemy stepowymi. Niewątpliwie z czasów wczesnohistorycznych, kiedy mieszkaniec naszego Podola był jeszcze poganinem, pozostały nazwy miejscowe — nazwy wód, niw i uroczysk; trudno tylko w powodzi dzisiejszych nazw wyłowić takie, które były związane z wierzeniami pogańskimi lub ich przeżytkiem. Kościół, rzecz jasna, tępił wierzenia pogańskie i pousuwał starannie ich widome ślady, do których należały także nazwy miejscowe. Ale i niezależnie od czynnej ingerencji Kościoła wiele nazw razem z wierzeniami szło w zapomnienie, a pozostały tylko te, co zbytnio nie raziły ucha kleru, lub opierały się na wierzeniach, które długi jeszcze czas utrzymywały się u ludu równolegle z kultem chrześcijańskim. Przeciwko takiemu „dwojewieriu“ występowała cerkiew na Rusi, ale jeszcze w XVII w. mamy wiadomości o jego istnieniu.

Taką nazwę n. p. z czasów „dwojewieria“ są Kolendziany w powiecie czortkowskim. Sam wyraz kolęda jest bardzo starą, bo wczesnosłowiańską pożyczką z łacińskiego *calendae* i odnosił się niewątpliwie do kultu religijnego. Z kolędami łączyły się bardzo późno jeszcze zabobony i przeżytki wierzeń pogańskich. Archimandryta kijowskiego peczerskiego monasteru twierdzi (1679), że „jeszcze w niektórych okolicach Rusi utrzymuje się pamięć Kupały boga, albo, prawdę mówiąc, biesa...“ W dalszym ciągu mówi o kolędzie jako przynęcie diabelskiej (Fr. Rawita-Gawroński, Zoryan Dołęga Chodakowski, 1898 str. 147). Prawdopodobnie nazwa Kolendzian ma jakiś z tym związek. Nie jest ona zresztą unikatem w Polsce, ale ma pokrewne formy na Śląsku, w powiecie dziśnieńskim i żółkiewskim. Przyznać trzeba, że nazwy te wprawiają badaczy imiennictwa miejscowego w niemały kłopot. Co do Kolendzian nie wiemy, kiedy nazwa ta powstała i co to byli za Kolędzianie. W każdym razie jest to osada stara, typowe słowiańskie grodzisko.

Z ugruntowaniem wiary chrześcijańskiej wśród ludu wszystkie miejsca, z którymi związane były dawne wierzenia, stały się siedzibą biesa. W puszczy kręciłowskiej nad Zbruczem jest Czortowy jar, uwieczniony przez Sienkiewicza. Niedaleko stąd wydobyto z rzeki w r. 1848 zagadkowy posąg kamienny, uznany w owym czasie niesłucznie za Światowida. Nad miejscem, gdzie posąg wydobyto, wznosi się wzgórze Bohut, porosłe lasem bukowym. Warto zastanowić się nad faktem, że jest to jedyny drzewostan buczyny, jaki istnieje w Miodoborach — wyspa buku wysunięta daleko na wschód od zwartego zasięgu tego drzewa w Brzeżańszczyźnie. Ten las wyróżniony od całego otoczenia, gdzie niewątpliwie stał ów zagadkowy posąg kamienny, strącony potem niesławnie na szlamiste dno Zbrucza, ten las, którego w zabobonnym strachu nie śmiała tknąć ręka ludzka, czy to nie przeżytek jakiego świętego gaju?... *lucus Zutibure dictus, ab accolis ut deus in omnibus honoratus et ab aevo antiquo numquam violatus,* „gaj zwany Świętybór, przez mieszkańców jako bóg czczony i z prawieku nigdy nietknięty“ (z kroniki Tietmara).

Sama nazwa lasu Bohut jest zdaje się przypadkowa i pochodzi od imienia osobowego, znanego zarówno w Polsce, Czechach jak na Rusi. W powiecie zborowskim jest wieś Bohutyn. Przyrostek -ut znany jest z nazwy boruta „duch boru“, ale wątpimy, czy nazwa lasu Bohut ma związek z bożyszczem znalezionym w Zbruczu.

Wiele dyskusji wywołała nazwa miastecz-

ka B i a ł o b o ż n i c a w powiecie czotkowskim. Że nie mamy tu do czynienia z nazwą pochodzenia od bożnicy żydowskiej, świadczy fakt, iż nazwa ta występuje pod rok 1427, kiedy *Pyeczko de Balabosznycza* znajdował się w gronie szlachty powiatu trembowelskiego, składającej hołd królowi Jagielle. Nasunęła się myśl, że stoi w związku z jakimś białym bogiem. O c z a r n y m b o g u słowiańskim pisze Helmold: *„Omnem prosperam fortunam a bono deo, adversam a malo dirigi profitentes. Unde etiam malum deum sua lingua diabol sive Zcerniboch...“* — wierzą, iż wszelka pomyślność pochodzi od boga dobrego, klęski od złego. Stąd nawet złego boga w swoim języku diabłem albo C z a r n y m b o g i e m nazywają. Nie mówi zatem Helmold, znawca zwyczajów i urządzeń Słowian połabskich z XVI w. nic o białym lecz o dobrym bogu. Mimo to jednak istnieje na całym obszarze Słowiańszczyzny gniazdo nazw tego rodzaju: Białoborze w Polsce środkowej, Belbożice w Czechach. Biełyje Bogi, uroczysko koło Moskwy, Belbuck na Pomorzu pruskim, Beloboh i Czernoboh, dwa wzgórza w Łużycach. Brückner przeczy stanowczo istnieniu jakiegoś białego boga u Słowian, a nazwę Belbuck objaśnia jako Białobok. Istotnie nazwy ze składnikiem -boki są częste, przedmieście n. p. Buska nazywa się L i p i e b o k i „bok, stroma, porosła lipami“. Dalej co do wyrazu bożnica należy stwierdzić, że używano go w starej Rusi homonimicznie z wyrazem cerkiew. Może to zatem być nazwa od białej cerkwi. W bliskim otoczeniu znajdujemy rzekę i osadę B i a ł a. Wszystko to byłoby w porządku, gdyby nie... ale. Oto na południe od Białobożnicy zanotowała mapa katastralna niwę B o ż k i. W tym związku nazwa Białobożnica wygląda raczej na mitologiczną, a sceptyzm Brücknera, jak często tak i tutaj okazał się przesadnym.

O wiele lepszymi doradcami niż nazwy osad są dla badacza imiennictwa miejscowego nazwy rzek. Do nich przede wszystkim odnosi się zasada t r w a ł o ś c i nazw topograficznych.

Możemy zanotować bardzo ciekawe nazwy dopływów Seretu. Koło Strusowa wpada do Seretu potok Ś w i n i u c h a, dopływem Świniuchy jest K n u r; niedaleko Uścieczka wpada do Dżurynu potok P r o s i a c z k a. Podobne nazwy rzeczne występują na całym obszarze Słowiańszczyzny: znany jest Wieprz, dopływ Wisły i Prosna (od prosięcia), dopływ Warty. W Słowiańszczyźnie zachodniej są dwie Prośnice i dwa Wieprze (Kozierowski, Atlas... 1934). Dopływ Sołokiji, Rzeczyca, pod Bełzem nazywa się Knur. Na południowych krańcach Słowiańszczyzny w Bułgarii, znajduje się Świńska Reka.

Całe to gniazdo nazw niewątpliwie wiąże się z wierzeniami Słowian. Posłuchajmy Tietmara: „Świadczy też zwiedziona wszelakim obłędem starożytność, że kiedykolwiek Lutyczom zagraża dzika długiego rozruchu srogość, wychodzi ze wspomnianego jeziora wielki dzik, z białym zębem błyskającym, z pośród fal i okazuje się wielu ludziom, a cieszy się groźnym tarzaniem w swym kalisku“ (tłumaczenie Brücknera). Jak żywymi były te wierzenia wśród Słowian, świadczy plastyka opisu kronikarskiego, który zazwyczaj bywa suchy i nieudolny. Biskup Tietmar jakby widział groźnego dzika, co się ze świętego wynurzał jeziora...*candido dente, terribili quassatione...* Wierzenie podobne do dziś przechowało się u ludu podolskiego; przyćmione dziesięciu wiekami straciło na żywości, ale od czasu do czasu odzywa się z siłą elementarną. Lud mówi: „Kiedy w lecie nagle ukaże się dzik, to napewno będzie nawałnica z grzmotami i piorunami“. Uczniowie opowiadali piszącemu te słowa, że kiedy u nich w Chodaczkowie Małym ukazał się dzik, nastąpiła ulewa, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają... Ciekawe, że według Tietmara dzik się z j e z i o r a wynurza, a dziś lud jego ukazanie łączy z ulewą. Nazwy wodne związane z dzikiem mają zatem znaczenie mitologiczne.

Charakterystyczna jest podwójna nazwa, występująca obok siebie: Świniucha i Knur: dualizm symbolizujący siłę rodzajną, jest w ogóle właściwy pierwotnym wierzeniom. Dodać trzeba, że w postaci dualistycznej nazwa rzeczna, wzięta od dzika, nigdzie się nie przechowała prócz naszego Podola! Do Świniuchy ma dopływ źródło siarczane Konopkówki — jedyne źródło mineralne na całym Podolu, które z pewnością wcześnie zwracało na siebie uwagę mieszkańców doliny Seretu. Świniucha wypływa z Łysej góry, a ły-

se góry są wszędzie związane z wierzeniami. Warto wreszcie wziąć pod uwagę, że tu leży wieś Ładyczyn, 1427 Vladiczino, a więc wieś należąca do władyki — biskupa; wsi takie mają zazwyczaj bardzo dawny początek.

Możemy wskazać na drugi przypadek dualizmu siły rodzajnej w nazwach rzecznych Podola: dwa źródłowe dopływy Seretu, bliźniacze z położenia geograficznego, nazywają się Siorła i Samec. Nazwa rzeczna Samec występuje trzykrotnie w źródłowiskach Seretu, dalej w źródłowiskach sąsiedniego Zbrucza i Bohu, jest więc właściwością północnopodolską. Siorła jest najoczywiściej nazwą zwierzęcą i oznacza jakiegoś sierego, szarego zwierza (-ła jest przyrostkiem jak w nazwach Wis-ła, Worsk-ła). Nie może być przypadkiem, że dualizm siły rodzajnej występuje w nazwach rzecznych dla obszaru źródłowego.

Wiele mówiące jest również otoczenie toponimiczne Prosiaczki. Przy jej ujściu jest wzgórze Obożyszcze. Z obozem nie ma ta nazwa nic wspólnego; obóz ma przedrostek ob- i pień wóz-, któryby z nazw pochodnych musiał wyzierać. Tymczasem mamy tu wyraźne Ż, powstałe ze zmiękczenia głosu G. Obożyszcze zatem jest pochodną pnia bóg, przedrostek o- ma to samo znaczenie, co w wyrazach o-gród, o-strów (miejsce dokoła strugą oblane). Według Brücknera (Słownik etym. 1927, str. 35) zapieczne bóstwo nazywało się uboże. Obożyszcze zatem należy rozumieć jako miejsce jakiegoś bóstwa niższego, duchów polnych czy leśnych. Po przeciwnej stronie ujścia Prosiaczki jest Łysa Góra; charakterystyczne, że góra ta nie jest wcale łysa, lecz owszem zalesiona: widocznie, że nazwa sięga czasów bardzo starych, kiedy w ciepłej dolinie Dniestru było miejsce uświęcone kultem. U Tietmara czytamy: *Quot regiones sunt in his partibus, tot templa habentur et simulacra demonum singula ab infidelibus coluntur* — „ile powiatów (żup) w tych stronach tyleż mają świątyń i czczą niewierni luźne demonów bałwany". Taką właśnie żupą była ziemia dokoła przyszłego Czerwonogrodu.

Drugi kraik, uświęcony przez kult pogański — to okolica Brzeżan. Wskazuje na to przede wszystkim Diabelski Kamień, z którym wiążą się wierzenia ludowe... Czarci go pono wyrwali z Karpat i tutaj rzucili. Na straży tej skały siedzieli Brzeżanie — mieszkańcy skał (brzeg = skała). Tu wśród lasów mieścili swoją żywicielkę-boginię Babę na wzgórzu zwanym dziś jeszcze Babina góra. Z wierzeniami stoi w związku nazwa wzgórza na zachód od Brzeżan Śnigurka. Na widnokręgu Brzeżan, na północnym zachodzie niedaleko stawu sterczy Łysa góra. Wszystkie te bóstwa i wierzenia dawno już pierzchły a na widoku Diabelskiego kamienia pobudowano Monasterek w pięknym leśnym uroczysku.

Jeszcze jedną nazwę Baba możemy zaznaczyć na naszym Podolu — Baba nazywa się mogiła na południowy wschód od Wiśniowczyka. Jest to najwyższe wzgórze w okolicy, panujące nad całym międzyrzeczem Strypa — Seret, na straży nieogarnionego stepu Pantalichy, który jeszcze przy końcu XVIII w. był zupełnie pusty (według mapy Liesganiga). Co do nazw Baba panuje wśród badaczy imiennictwa słowiańskiego jednomyślność: uchodzi powszechnie i słusznie za nazwę bóstwa, którego siedzibą były wyniosłe góry i wzgórza, panujące nad otoczeniem. Nazwy te widzimy na całym obszarze Słowiańszczyzny w tych samych charakterystycznych miejscach. Przed nami leży bułgarski Riecznik (słownik) geograficzny Czankowa, który zanotował 13 gór o tej nazwie w Bułgarii i Macedonii, między innymi takie wiele mówiące nazwy pieszczotliwe, jak Babasznica, Babiczkin Wrch, Babuna; w tej formie miały one dla ludu tym większą cenę — *pretium affectionis*. Nad nazwą Babuna w Macedonii wywiązała się cała dyskusja, bo jest zarazem nazwą słynnej sekty Bogumilów i wywodzą od niej wyraz zabobon (Berneker, 1924). Nie mamy niestety dla całej Polski (prócz prac ks. Kozierowskiego dla Polski zachodniej) jako tako zupełnego zbioru nazw pól, niw i uroczysk, aby tego rodzaju zagadnienia móc postawić na szerokiej podstawie porównawczej.

Wskażemy na ciekawą nazwę Święta Góra niedaleko Białegokamienia. Znajdujemy się też tu w okolicy prastarego horodyszcza Pleśniska, jednego z największych. Opiewa ją pieśniarz Pułku Igora: „Całą noc z wieczora busowe wrany wzgrajachu u Pleśniska na błoniu, gdzie były debry Kisania,

i nie zleciały ku sinemu morzu". I tajemnicza debra czy uroczysko Kisania i olbrzymie horodyszcze Pleśniska i owa Święta Góra i okoliczne Łyse Góry odnoszą się do zamierzchłych czasów, kiedy wśród gór i borów woroniackich mieszkało plemię Bużan czy Dulebów i w uroczyskach mieściło swojego Dadźboga a na górach wiatry — Striboże wnuki. W czasach późniejszych te wiatry już nie jako Striboże wnuki ale jako wiedźmy i czarownice schadzały się na Łysej górze 6 km na południe od Pleśniska, nad wielkim a wspaniałym uroczyskiem u źródeł Bugu. I tutaj Łysa góra nie jest wcale łysą, ale porosła lasem.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia nazwa Łysych gór. Na ich powszechność wśród Słowian zwrócił uwagę Zoryan Dołęga Chodakowski na początku XIX w. Była to epoka romantyzmu, kiedy ducha narodowego poczęto szukać w pieśniach, wierzeniach i baśniach ludu. Chodakowski chował się wśród ludu białoruskiego, jako młodzieniec zetknął się z ludem polskim na Mazowszu, a potem duch niespokojny zawiódł go do Rosji. Tu jeździł pod opieką władz od powiatu do powiatu, wybadywał zwyczaje ludu i odtwarzał z nich przeszłość pogańską Słowian. Szczególnie zajmowały go grodziska. Jako skarb swój uważał mapę Rosji, na której oznaczone były horodyszcza lub też nazwy z nimi związane. Mawiał, że gdzie są nazwy pochodne od popa, baby, brzozy lub dziada, tam z pewnością było albo jest horodyszcze. Z taką mową zwracał się do każdego, choćby go nawet poraz pierwszy w życiu spotkał... Chadzał w Moskwie na Błotny Rynek, gdzie się zatrzymywały chłopskie fury z różnych sąsiednich gubernij i tu każdego wypytywał o horodyszcza (Fr. Rawita-Gawroński, 1. c., str. 91). Z horodyszczami stale łączył łyse góry. „Kto — pisze Chodakowski (O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem, 1818) — zdoła w takiej obszerności na każdej prawie mili czworogrannej zrachować będące ogrody, horodyszczami i grodziskami zwane, wałem dokoła obniesione i przy nich bliskie zawsze Łyse, czyli Jasne góry, panujące zwykle miejscowemu położeniu i wznoszące się przy stokach i wodach. Dostrzega się na wielu miejscach, iż w niedostatku ziemnej wyniosłości, w gładkiej równinie, wśród nizin i błot Polesia, w dogodniejszym jednak miejscu toż samo uroczysko zachowują".

Romantyk, chodzący po jarmarkach, dziwak z mapą w ręku, wypytujący chłopów o nazwy pochodne od popów, brzóz, bab i dziadów, niezupełnie ulegał przywidzeniom. Zaiste zastanawiająca jest wielka ilość nazw Horodyszcz i Łysych gór w każdym zakątku ziemi słowiańskiej. Zastanawia jednak przede wszystkim wspólne występowanie tych nazw. Austriacka mapa topograficzna (wyd. z lat 1875—1890) zapisuje na obszarze województwa tarnopolskiego 28 razy nazwę Łysa, Łysa Góra, przyczem nie jest wykluczone, że przy przeglądaniu pojedynczych odcinków tę lub ową Łysą Górę pominięto. Gdyby nazwy te były ściśle terenowe, należałoby się spodziewać, że będą się odnosiły do gór niezalesionych w terenach lesistych. Tymczasem wskazaliśmy powyżej dwa przykłady że nazwy takie noszą góry zalesione i to w terenie raczej bezleśnym! A dalej — jaki sens może mieć nazwa Łysej góry na rozległym stepie podolskim, gdzie w najdalszym zasięgu horyzontu ani jednej plamy leśnej nie widać? Zwróćmy wreszcie uwagę na to, że zgodnie ze spostrzeżeniami Chodakowskiego również i na Podolu występują one razem z horodyszczami, albo w miejscach, gdzie do dzisiaj grody się zachowały. Każdy stary gród Rusi miał swoje Łyse góry, a o Łysej Górze kijowskiej lud opowiada takie same baśni jak o Łysej Górze Świętokrzyskiej.

Weźmy jednak Podole. Na północ od Buczacza leży Dźwinogród, którego nazwa wywodzi się z pierwotnego Zwnigrod, tj. obszar leżący zewnątrz grodu, czyli Podgrodzie; otóż 4 km na północ od Dźwinogrodu leży Łysa Góra. Łysa Góra wznosi się nad zachodnim przedmieściem Buczacza. O Łysej Górze brzeżańskiej była już wyżej mowa. Tak samo Trembowla i Stary Zbaraż mają swoje Łyse Góry. Łysa Góra trembowelska wznosi się naprzeciw wysokiego urwiska nad Seretem z ruinami olbrzymiego klasztoru Bazylianów. W okolicy tej mogłaby archeologia dokonać wielu ciekawych odkryć. W sąsiedztwie tych grodów na łysych górach hasały wiatry, Striboże wnuki i panowały nad duszami ludu, których ciała były w mocy

włodarzy grodziska. Potem już tylko wiedźmy na ożogu tam się zbierały...

Rzućmy jeszcze pytanie, czy zachowały się nazwy tapograficzne, związane z wykonawcami obrzędów pogańskich. O zagadkowej nazwie Kolendzian mówiliśmy wyżej. Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia nazwa Skomorochy (dwukrotnie na Podolu) i Skomorosze (forma przymiotnikowa). Nazwa taka zjawia się wyłącznie na Rusi i w Rosji, a oznacza wesołków, śmieszków lub kuglarzy [1]). W wykonaniu kultu pogańskiego skomorochy mieli niewątpliwie dużo do powiedzenia. Do dziś w wyobraźni ludu wesołki i śmieszki zajmują poczesne miejsce obok znachorów, czarodziejów, lub takich, co umieją zamawiać uroki. Skomorochy buczackie (a może tarnopolskie?) są osadą stosunkowo starą: *Michaelis Skowroczycz* (ze Skomoroch) *cum fratribus* składają w r. 1427 hołd Władysławowi Jagielle wśród szlachty ziemi trembowelskiej. Stoimy zatem tutaj przed starymi a ciekawymi nazwami geograficznymi. Według zdania mitologów słowiańskich wierzenia pogańskie długi jeszcze czas utrzymywały się na Rusi równolegle z chrześcijańskimi obrzędami. Piewca wyprawy Igora na Połowców jakby jeszcze zupełnie tkwił w pogańskich wyobrażeniach. Niektóre przynajmniej osady Skomorochów na Rusi mogły odnieść się do owych czasów, kiedy byliny były jeszcze żywymi a wieszczy Bojan lud ruski nazywał wnukami Dadźbożymi. Dadźboże wnuki mieli jeszcze niewątpliwie dużo później swoich skomorochów, którzy dziś w nazwach osad odzywają się upiornym echem z czasów „dwojewieria".

Dok. nast.

---

1) Według A. Brücknera (Dzieje kultury polskiej, tom I, 1930, str. 125) Skomorochy — to prasłowiańska nazwa igrców albo inaczej grajków. Ich występy w tańcach i zabawach należały do kultu. Skomorochy jeszcze w XVI wieku na Rusi Moskiewskiej napastowały ludność całymi watahami.

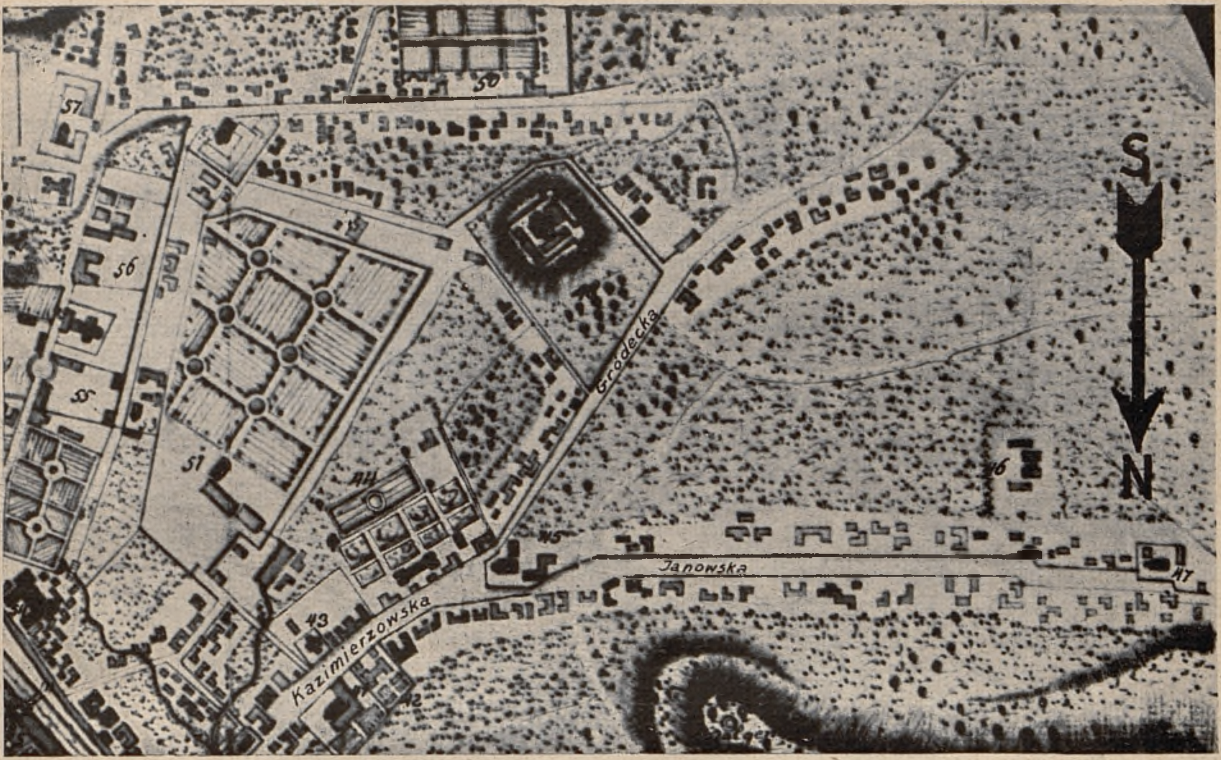
Dr Tadeusz Mańkowski, Lwów

JURYDYKA RADZIWIŁŁOWSKA WE LWOWIE

Dawny Lwów poza obrębem murów miejskich otoczony był dokoła rozsiadłymi na jego przedmieściach jurydykami. Nie tylko większe i mniejsze domy mieszczańskie, zazwyczaj z ogrodami, tworzyły przedmiejskie ulice. Jakby enklawy wśród nich, na kształt małych folwarczków, rozrzucone były siedziby możnej szlachty, magnatów i dygnitarzy koronnych. Ci ostatni rzadko obierali mieszkanie w samym mieście, we własnych kamienicach. Przywykli do wiejskiego trybu życia, woleli pozostawać w warunkach jakby u siebie na wsi także i wtedy, kiedy sprawy prywatne czy publiczne powoływały ich do wojewódzkiego miasta. Dlatego budowali raczej na przedmieściach rozsiadłe dwory, obok dworów zaś oficyny dla służby i stajnie, zakładali ogrody, kopali sadzawki, aby czuć się jak na wsi, pędząc życie na pół ziemiańskie, a nie mieszkać w ciaśniejszej zwykle kwaterze miejskiej kamienicy. Jurydyki zachowywały też przewileje stanu szlacheckiego przynależne ich właścicielom, a mieszkańcy ich wyjęci spod prawa miejskiego nie podlegali radzie ani wójtom przedmiejskim, rządząc się prawem ziemskim.

Jurydyka jedna nie była równa drugiej. Kiedy w drugiej połowie XVII w. wojewoda ruski i hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski budował sobie siedzibę we Lwowie, to stworzył obszerny, murowany pałac o typie francuskiej architektury czasów Ludwika XIV, z pomieszczeniem dla licznego dworu, z kaplicą włączoną w zabudowania pałacowe. Był to typ siedziby magnackiej na wzór obcy, cudzoziemski.

Inaczej urządził swą przedmiejską siedzibę na lwowskiej jurydyce Michał Kazimierz Radziwiłł zwany „Rybeńko" około XVIII wieku. Miał on do dyspozycji obszerny zamek w niezbyt odległej Żółkwi, odziedziczony po Sobieskich. Nie potrzebował zatem we Lwowie drugiej podobnej siedziby. Na lwowskim przedmieściu zagospodarował się też raczej po szlachecku i po wiejsku, stawiając



Ryc. 124. Otoczenie jurydyki Radziwiłłowskiej we Lwowie (44 na planie). Reprodukcja planu z r. 1772 (patrz nota [1]) poniżej). Nazwy ulic dzisiejsze; kierunek północny oznacza strzałka.
Objaśnienie liczb: 41. Klasztor Panien Brygidek; 42. Dwór Hadziewiczów; 43. Cerkiew Zwiastowania; 44. *Jurydyka Radziwiłłowska;* 45. Klasztor Augustynów (kościół św. Anny); 46. Dwór Zielonki; 47. Kościół św. Krzyża; 48. Katedra św. Jura; 50. Ogród Dominikanów; 51. Ogród Jezuitów; 54. Dwór hr. Kossakowskich; 55. Klasztor Dominikanek (dzisiaj semin. duch. grecko-kat.; 56. Pałac wojewody ruskiego; 57. Szpital św. Łazarza.

nie pałac lecz dwór, choć obszerny lecz parterowy, nie z muru lecz z drzewa.

Siedziba Radziwiłłów położona była na przedmieściu krakowskim i obejmowała teren między ul. Gródecką a ul. Mickiewicza aż pod górę, na której stoi cerkiew św. Jura i pałac gr.kat. metropolitów. Najlepiej uwidacznia to plan zdjęty wkrótce po zajęciu Lwowa przez wojska austriackie w r. 1772 p. t. „Grund-Riss von der Stadt Lemberg so Anno 1772 die Kayserlichen Troupen in Besatz genohmen", a którego fragment tu reprodukujemy [1]). Na legendzie planu oznaczono jurydykę tę numerem 44 z dodatkiem, że jest to „Haus von first Raczivil".

Sam kształt, w jakim wyrysowano pałac radziwiłłowski na tym planie mówi o wzorach i tradycjach jego architektury. Był to jeden z tak licznych niegdyś w Polsce i charakterystycznych dla naszej architektury dworów obronnych, w którego czterech rogach znajdowały się cztery narożnice. Tradycje tego typu architektury utrzymywały się długo. W niewielkiej odległości od Lwowa podobnie założonym był także pałac arcy-biskupów lwowskich w Obroszynie, wzniesiony około r. 1730.

Kiedy zbudowano pałac na jurydyce radziwiłłowskiej we Lwowie o tym nie mamy wiadomości. Natomiast wiemy, że w r. 1745 odnowił go lwowski architekt Marcin Urbanik [2]).

W dwa lata po tej dacie tj. w r. 1747 sporządzony został dokładny jego opis [3]), który do pewnego stopnia zastępuje nam brak wszelkich zachowanych wizerunków pałacu.

Według tego opisu wjeżdżało się do pałacu przez bramę drewnianą, przed którą był „mostek niski z dylów nad rowem ciekącym". Wrota podwójne, nad wrotami facjata snycerskiej roboty, na której widniał herb ksią-

---

[1]) Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie, zbiór rękopisów 1361 III.

[2]) Archiwum Nieświeskie ks. Radziwiłłów w Warszawie, zbioru listów nr 16793.

[3]) ibidem XXIII, 46.

żęcy. Cała posiadłość jurydyki radziwiłłowskiej otoczona była parkanem, a w jej obrębie obok obszernego pałacu znajdowały się jeszcze inne budynki: kordygarda, budynek osobny stanowiący mieszkanie burgrabiego i mały spichlerzyk. Osobne wrota w parkanie prowadziły do tzw. ogrodu włoskiego.

Do pałacu, zwanego w opisie „wielkim", wejście było po kilku stopniach i to jest wszystko co o nim w opisie powiedziano. Natomiast szczegółowo opisano wnętrze pałacu, dając możność odtworzenia przynajmniej w wyobraźni tego środowiska mieszkalnego, które odpowiadało upodobaniom i psychologii ks. Michała Kazimierza „Rybeńki".

Od zewnątrz po „gradusach" wchodziło się wprost do pokoju, w którym znajdował się piec biały kaflowy z kominkiem murowanym „kapiastym", a na ścianach rozwieszone były „lanszafty". Był to zatem rodzaj przedpokoju, choć go tak nie nazwano w opisie. Pomijamy mniej interesujące opisy garderoby i sionki oraz „salki poprzecznej". Zwraca uwagę tylko alkowa (opis używa słowa alkoa) „snycerskiej roboty z kroksztynelami", a więc bardziej ozdobnie dekorowana. W całym pałacu szyby okienne były oprawne w ołów. Podłogi w jednych pomieszczeniach były z tarcic, w innych kamienne.

Reprezentacyjną była tzw. sala wielka, o trzech oknach od strony ogrodu i trzech od dziedzińca. Okna były po dwa jedno nad drugim, niżej tzw. taflowe, a ponad nimi drugie mniejsze. Świadczy to o wysokości sali i o przykładaniu szczególnej wagi do dopuszczenia dużej ilości światła, do jej wnętrza. Ściany sali wypełniały zwierciadła „orłowe" a więc w ramach zdobnych w rzeźbione i złocone orły. Zwierciadeł tych było 10 umieszczonych między oknami. W pośrodku sali ze stropu zwisały rzeźbione w drzewie posrebrzane „lustra". Tak nazywano wówczas często świeczniki. Innego kształtu świeczniki a raczej kinkiety w liczbie 160 wyzłacane, nazwane „lustrami do illuminacji" umieszczone były w górnej części ścian, na gzymsach dokoła sali. Opis nazywa to określeniem „circiter obstawione". W świecznikach znajdowały się rurki blaszane, w które wstawiano świece. W pośrodku sali stały „poręcza z zydlami w koło obstawione".

Wielkich rozmiarów była także sala stołowa o siedmiu oknach i dwóch piecach oraz kominie szafiastym. Powała w tej sali była na belkach, a podłoga z tarcic. Ściany w całości pokryto obiciem płóciennym, malowanym „w kolumny" i w „drzewa".

Z opisów tych możemy wnosić, że podczas kiedy tzw. wielka sala wzorowała się na stylu francuskich wnętrz, to sala stołowa mówiła raczej o dawnych wzorach przekazanych tradycją, bardziej rodzimych, w których zaznaczały się może wpływy smaku i sposobu życia niderlandzkiego środowiska, zastosowanego do polskiego obyczaju. Skromniejszy ten i swojski sposób urządzenia wnętrza zdaje się wiązać stylowo z kulturą polskiego tzw. sarmatyzmu.

Prócz tych dwóch wielkich sal zawierał pałac nadto „pokój panieński", gabinecik i alkowę, sztukatorskiej roboty, w której główną rolę grały rzeźbione herby domu Radziwiłłów. Na ścianach wisiały obrazy.

Nie wiemy, które z tych pokoi ozdobione były nadto obiciami z tkanin. Były tych obić trzy rodzaje. Najwspanialsze było adamaszkowe zielone, wokół obłożone materią ze srebrem na białym tle (mówiono „dnie"). Tego obicia było wielkich sztuk pięć. Drugi komplet składał się z obicia drukowanego na płótnie, którego było 33 brytów. Trzecie obicie było z sukna „nasypowanego" w ilości 32 brytów. Poza tymi inwentarz ruchomości wymienia kotary i kapy z herbami radziwiłłowskimi, „płatki suto haftowane złotem", „wstęgi orderowe do podwiązywania firanek", parawaniki chińskie itp.

Zimową porą zastosowywano w pałacu, przynajmniej częściowo rodzaj centralnego ogrzewania. Wśród piwnic, zwanych powszechnie „sklepami", ze względu na sklepione ich stropy, znajdował się loch, z którego opalano dwa piece w komnatach nad nim położonych.

W pałacu znajdowały się same tylko mieszkalne pokoje. Natomiast oficyna położona naprzeciw pałacu mieściła kredens, kuchnię, cukiernię i spiżarnie.

Za pałacem rozciągał się ogród włoski, oddzielony od budynków parkanem, w którym znajdowała się brama. W ogrodzie włoskim hodowano włoszczyznę tj. jarzyny oraz kwiaty w osobnych kwaterach. Było więc 5

kwater lewandy, 2 bukszpanu, 3 próżne „na różne ogrodowe potrzeby". Za nimi 6 kwater „osadzonych płotkami", w tym jedna poziomek, druga szczypiórku, w innych były porzeczki, agrest itd.

Dalej był i sadek, a w nim jabłonie, grusze, śliwki hiszpańskie oraz 70 drzewek pigwowych do szczepienia, dalej nieco okna inspektowe, a wnich i obok nich zioła ogrodowe, rozmaryn, koralina, lewkonia. Za ogrodem włoskim znajdowała się sadzawka „z narybkiem różnym", do której „woda rurami z krynic zbiegająca się", obok altanka z drzewa na fundamencie kamiennym, okrągła, gontem kryta. Jeszcze dalej winnica.

Dopełniał gospodarstwa podmiejskiego księcia niewielki browar położony za sadzawką.

Opis powyższy jurydyki radziwiłłowskiej może dać do pewnego stopnia pojęcie, jak wyglądały i inne podmiejskie jurydyki lwowskie stanowiące własność niektórych magnatów. Jurydyka radziwiłłowska była wśród nich jedną z największych obszarem, a siedziba książęca w jej dworze należała niewątpliwie do najwspanialej urządzonych.

KS. JÓZEF TEOFIL TEODOROWICZ

arcybiskup-metropol. lwowski obrz. orm. * 25/VII 1864 w Żywaczowie † 4/XII 1938 we Lwowie



Ryc. 125. Ks. Arcybiskup Metropolita Lwowski obrz. ormiańskiego wg heliograwury wyk. w Paryżu (Le Pecq) „Nos Contemporains" — Dir. Clément Deltour — z fot. użyczonej przez Kurię obrz. orm. we Lwowie.

W bogatym żniwie śmierci, jaka w tym roku wydarła społeczeństwu polskiemu szereg wybitnych jednostek — jedną z najboleśniejszych jest niewątpliwie utrata ks. arcybiskupa Teodorowicza.

Odszedł bowiem od nas wielki teolog, biblista i mistyk, natchniony kaznodzieja i myśliciel, równocześnie zaś ostatni z wielkich, kresowych biskupów, którzy w dobie przełomowej, stojąc na czele swych diecezji u pro-

gu kończącej się niewoli i powstającej do życia Odrodzonej Polski, byli nie tylko dobrymi włodarzami, ale i znakomitymi Polakami.

Niezapomniani ci ordynariusze łączyli pełną poświęcenia pracę duszpasterską w zamkniętym regionie z doskonałą czujnością nad szerszym horyzontem dobra ogólnego polskiej racji stanu i liczne położyli dowody, że kiedy zachodziła potrzeba, umieli zdobyć się na mocny czyn zdecydowanej obrony, podjętej z odwagą, jakiej nie zdołała skruszyć ani obłudna dyplomacja austriacka w latach 1915—17, ani ciężkie przeżycia lokalne 1914—19, ani wrogie, skierowane wyraźnie przeciw nam rozporządzenia przedplebiscytowe bpa wrocławskiego Bertrama — na Górnym Śląsku, w roku 1921.

Działalność chrześcijańsko-społeczna i społeczno-patriotyczna ks. Teodorowicza rozpoczęła się na długo przed wojną, w latach 1890—1896 w Brzeżanach, za co już wtedy odznaczyło Go to miasto honorowym obywatelstwem. Działalność ta kontynuowana następnie we Lwowie rozwinęła się na szerszym terenie w głęboko pomyślanej akcji kaznodziejskiej, w pracy intelektualnej, publicystycznej i wydawniczej.

Niezmiernie czynny i ruchliwy, prawdziwy kapłan-społecznik, jest w tym czasie radnym miasta i delegatem wyznaniowym w Radzie Szkolnej Krajowej. Jako wirylista zasiada w sejmie galicyjskim (1902—1914), zostaje członkiem austriackiej Izby Panów (1902—1918).

Niemniej pracowicie przeżywa arcybiskup Teodorowicz okres emocjonujących przesileń wojennych. W krytycznych chwilach objeżdża Kraków, Warszawę, Lublin i Wilno. Pełen utajonej energii i niezachwianej wiary w siły duchowe Narodu przemawia wszędzie ku pokrzepieniu zgnębionych serc i dusz. A gdy trzeba, jedzie także dalej, jak np. w r. 1917, kiedy we Wiedniu, na posiedzeniu wspomnianej już austriackiej Izby Panów występuje dwukrotnie w obronie praw Narodu polskiego i wobec niepokonanych jeszcze wrogów, w sposób najbardziej wyraźny i zdecydowany stawia z właściwą sobie godnością — problem niepodległej Polski.

W latach 1915 i 1918 działa już na bliższym terenie — we Lwowie. W tragicznych miesiącach rosyjskiej inwazji i walk listopadowych jest obok arcybiskupa Bilczewskiego jednym z najgorętszych orędowników miasta.

A skoro minęły wojenne, złe czasy i przypadła nam zkolei szczęśliwsza doba wolności, wchodzi do sejmu konstytucyjnego, a później, na krótko, do senatu Odrodzonej Polski, dzieląc skrzętnie czas między obowiązki arcypasterskie we Lwowie a służbę obywatelską w stolicy.

We wdzięcznej pamięci zachowało całokształt tej długoletniej działalności społeczeństwo polskie i — Lwów.

W dwustupięćdziesięciolecie Uniwersytetu Jana Kazimierza nadał wydział teologiczny zasłużonemu Pracownikowi — doktorat honorowy. Odznaczonego w 1924 r. wielką wstęgą orderu Polonia Restituta — obdarzyło miasto w dwudziestopięciolecie biskupiej sakry honorowym obywatelstwem, wręczyło Mu specjalny adres i całej uroczystości nadało charakter podniosłej manifestacji.

W okresie ostatnich lat arcybiskup Teodorowicz czynnego udziału w życiu politycznym nie brał. Usunął się w zacisze domowe i rzadziej do ogółu przemawiał.

Mimo to, wiedziano w mieście, iż powszechną czcią i miłością otoczony Kapłan, stoi jednak zawsze na straży ogólnego dobra, a choć w samotnych rozmyślaniach zwraca się co raz bardziej ku wiekuistym ideom — nie spuszcza z oczu toczących się dokoła wypadków. Wiedziano, że z zabytkowych murów swej lwowskiej siedziby obserwuje pilnie drogi duszy społecznej Narodu i z troską na nie spogląda. Wierzono, że skoro dostrzeże w tych drogach coś złego — przemówi na pewno silnie, po ojcowsku, z przestrogą.

I tak było w istocie. Arcybiskup czuwał. Serdeczny przyjaciel i opiekun młodzieży, urabiał charaktery, wytykał zło, wskazywał właściwe szlaki. Mocarnym słowem i niestrudzoną nigdy myślą wiódł dusze polskie ku dobru i prawdzie, ku najwyższym szczytom Chrystusowego Człowieczeństwa.

Aż przyszła śmierć. A w chwili tej pozostawiał miastu jeszcze jedną po sobie pamiątkę: odnowę i rozbudowę katedry ormiańskiej. Dzieło przeszło trzydziestoletnich trosk, a zarazem najlepszy sprawdzian wysokiej osobistej kultury i zrozumienia dla sztuki.

Było więc naturalną potrzebą serca i duszy Lwowa, że gdy czwartego grudnia odszedł w zaświaty, obniosło miasto drogie Jego szczątki w uroczystym pochodzie po najpiękniejszych ulicach i głęboką okryte żałobą złożyło je na wieczny spoczynek w sercu swego serca — na Cmentarzu Obrońców.

„Przegląd Krajoznawczy" łączy się w tej żałobie z całym polskim Lwowem, zamieszczając zaś reprodukcję jednego z mniej znanych portretowych zdjęć księdza Arcybiskupa — czci pamięć gorącego Patrioty, wielkiego Kapłana i Obywatela, a przy tym zasłużonego Odnowiciela najpiękniejszego zabytku architektury ormiańsko - orientalnej w Polsce.

Maria Jarosiewiczówna

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Charewiczowa Łucja. HISTORIOGRAFIA I MIŁOŚNICTWO LWOWA. Biblioteka Lwowska T. XXXVII, Lwów 1938, str. 291, ilustr. 52.

Dwudziestolecie odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej i Listopadowej obrony Lwowa uczciło Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa wydaniem osobnego tomu Biblioteki Lwowskiej, który poświęcony historiografii i miłośnictwu miasta dotknął tematem swoim jednego z najważniejszych problemów naszego regionu.

Czas był po temu zaiste wielki. Dorobek piśmienniczy poświęcony dziejom Lwowa czekał już bowiem od dawna na specjalne monograficzne opracowanie. Dotąd jednak nikt właściwie nie podjął tego tematu. Przyczyna leżała zdaje się w samym charakterze lwowskiej historiografii, która ilościowo wcale bogata, przedstawia pod względem jakości bardzo różnoraki zespół.

Składają ją poważne prace naukowe oparte na głębokich studiach archiwalnych, monografie historyczno-literackie o podkładzie wybitnie artystycznym, lecz w dużej części także utwory i elaboraty, którym nie przewodził ani artyzm ani krytycyzm metody historycznej, ale wyłącznie sentyment lub zgoła proste grafomaństwo.

Uciążliwy więc trud zebrania tego zespołu rozprószonego po różnych zakątkach zbiorów bibliotecznych i poddanie go krytycznej analizie, — nie nęciły badaczy. Temat podjęła dopiero autorka. Poświęciła mu wiele czasu i po żmudnych bibliotecznych poszukiwaniach, ująwszy swą pionierską pracę w szereg rozdziałów — doprowadziła do druku.

Jest tych rozdziałów czternaście. Trzy pierwsze omawiają historiografię miasta w epoce przedrozbiorowej, miłośnictwo Lwowa, pionierów konserwatorstwa zabytków Lwowa w XIX wieku, oraz współpracę grupy badaczy ruskich w tym samym czasie. Rozdział czwarty przedstawia ujęcie badań nad dziejami Lwowa w ramy ścisłych metod naukowych, reprezentowane w pracach Fryderyka Papéego, Ludwika Kubali, Władysława Abrahama, Oswalda Balzera, Ludwika Finkla, Antoniego Prochaski, Aleksandra Hirschberga, Ferdynanda Bostela i Aleksandra Czołowskiego. Rozdział piąty i szósty charakteryzuje działalność Władysława Łozińskiego, Stanisława Schnürr-Pepłowskiego i Franciszka Jaworskiego, oraz produkcję warsztatów naukowych najnowszej doby.

Rozdział siódmy i ósmy objął towarzystwa mające za cel upiększenie miasta, popularyzację jego historii, ochronę zabytków i przyrody Lwowa, a wreszcie miłośników-entuzjastów do których zalicza autorka: Białynię-Chołodeckiego, prof. Ignacego Drexlera, prof. Jana Zubrzyckiego, Bohdana Janusza i Mieczysława Opałka. Z literatów zaś: Lama, Chłędowskiego, Dębickiego, Starkla i Wasylewskiego.

W rozdziale dziewiątym i dziesiątym znalazły swój wyraz rutheno-ucrainica, germanica, iudaica i bohemica. W rozdziale jedenastym zatytułowanym: Praca rąk i myśli — umieściła autorka organizacje pracowników i zawody, sztukę, literaturę, szkolnictwo, towarzystwa naukowe, książnice i zbiory. W rozdziale dwunastym — sprawy kościelne (ecclesiastica), w trzynastym — sprawy polityczne i wojskowe (politica i militaria) aż po walki polsko-ukraińskie w 1918/19 roku, w ostatnim, czternastym — sprawy urbanistyczne.

Książkę w konstrukcji swej przejrzystą, w wykładzie jasną, czyta się łatwo i przyjemnie, bo wśród mnogości nazwisk i skrzętnie zebranych dat, przerywa monotonię bibliograficznych zapisków wyłaniające się raz po raz historyczne tło omawianej epoki, piękne, wnikliwe charakterystyki osób, wyraziste sylwetki autorów, portrety wybitniejszych badaczy. I czy to będzie wzruszający w swej doli i niedoli skromny Antoni Schneider, czy silniejszy w rozmachu swej publicystycznej pracy — Schnürr-Pepłowski, czy wreszcie znakomity causeur — Wasylewski, dla nich, jak również dla maluczkich, którzy nie piórem lecz tylko słowem i „wierną służbą" dla dobra miasta pracowali, a zapatrzeni w ważność roli Lwowa dorzucali ze swej strony według własnych sił i możności co raz to nowe cegiełki na fundament jego chwały, — dla nich wszystkich ma autorka życzliwie spojrzenie i dobre słowo. Wyczuwa się to w książce na każdym niemal miejscu. Obok ostrego spojrzenia naukowego badacza występuje wszędzie —

umiar oceny, obok analitycznego lancetu krytyka — troska, by kogoś zbyt surowo nie osądzić, by go bodaj wzmianką małą nie pominąć, by mu się — broń Boże — nie stała jakaś krzywda.

Jest w tej książce szkiełko i oko, kobieca wrażliwość i tkliwość. Jest w niej poza tym inna jeszcze cecha: niespotykany w podobnych pracach podkład głęboko przemyślanego sentymentu sięgającego daleko poza obręb dzisiejszego widnokręgu z odległej przeszłości ku przyszłej roli Lwowa. Mówi o tym wyraźnie wstęp, w którym autorka podała zarazem motywy, jakie ją skłoniły do opracowania tematu. Mówią o tym i inni. I jeśliby się chciało do końcowej oceny „Historiografii" użyć słów prof. Łempickiego, to trzebaby za nim powtórzyć: „Książka docentki Charewiczowej jest książką krzepiącą, podnoszącą na duchu. Budzi wiarę gorącą w misję dziejową naszego miasta i naszej ziemi, bo sama tą wiarą promieniuje. Jest obiektywnym rachunkiem z pracy rdzennych lwowian i przyswojonych synów Lwowa nad dziejami miasta i wszystkimi dziedzinami jego życia — jest bilansem, który wznieca dumę i nadzieję na przyszłość".

Serdeczna i dobra książka.

Maria Jarosiewiczówna

K. Maleczyński, T. Mańkowski, F. Pohorecki i *M. Tyrowicz. LWÓW I ZIEMIA CZERWIEŃSKA.* Lwów 1938, str. 324+2 mapy. Cena 10 zł.

Z inicjatywy Sekcji Dydaktycznej Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego ukazała się w listopadzie b. r. nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych praca zbiorowa, na której wydanie złożyły się zasadniczo trzy czynniki: rozwinięty silnie w ostatnich czasach ruch turystyczny młodzieży, umiłowanie jakim darzą miasto swoje lwowianie, a także — programy szkolne.

Wprowadzenie bowiem do nowokreowanych gimnazjów i liceów możliwości głębszego zainteresowania młodzieży najbliższym regionem wytworzyło z jednej strony pęd ku pracy krajoznawczej, indywidualnej i samokształceniowej, z drugiej zaś nałożyło na starszych obowiązek czuwania, aby owa praca odbywała się istotnie na właściwej drodze umiejętnego poznania.

Potrzebną więc była publikacja w rodzaju „Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej", potrzebnym był, że tak powiem podręcznik, aby rozrastającym się szeregom młodych krajoznawców dostarczyć ścisłych, w nietrudnej formie podanych wiadomości, które ujęte metodycznie w cztery zasadnicze grupy zagadnień historii politycznej, gospodarczej, kultury i sztuki dawałyby w swoim całokształcie rzeczywisty obraz życia przeszłości i teraźniejszości regionu. Zadanie wdzięczne i odpowiedzialne.

„Lwów i Ziemia Czerwieńska" w założeniu swoim spełniły to zadanie.

Czterech autorów-fachowców rozsnuło powierzone sobie tematy na 290 stronach i w ośmiu obszernych rozdziałach opowiedziało dzieje naszego miasta i terenu mieszczącego się w granicach trzech dzisiejszych województw: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz części lubelskiego. Obraz sięgnął daleko w głąb wieków. Rozwinięto go na długiej przestrzeni od czasów głośnej dzisiaj kultury oriniackiej — po chwilę obecną.

Całość zamknięto obszerną, niestety alfabetycznie według autorów nie zestawioną bibliografią przedmiotu, indeksem ważniejszych osób i miejscowości, spisem rycin i dwiema poprawnie wykonanymi mapkami.

Od sześciu lat posiada swoją historyczną monografię — Wielkopolska [1]).

Od pięciu lat uzyskało podobną w typie: Pomorze, oraz Kraków i Ziemia Krakowska [2]).— Obecnie przyszła kolej na Lwów.

O ile jednak w założeniu swoim ta pierwsza próba syntezy życia na bliskim nam terenie wypadła na ogół pomyślnie, o tyle sama zewnętrzna forma książki, niezbyt szczęśliwe i obiektywne sposoby podchodzenia do poszczególnych kwestyj, a wreszcie akcentowanie stosunków rusko-polskich w każdej epoce i przy każdej sposobności w takiej mierze, iż stało się to niejako nutą dominującą całego opracowania i wytworzyło pewien specyficzny kąt widzenia w traktowaniu innych spraw — te rzeczy mogą budzić daleko idące zastrzeżenia.

W treści zwraca uwagę przeładowanie niektórych rozdziałów drugo i trzeciorzędnymi szczegółami. Przeładowanie tak silne, że zatraciła się wśród nich plastyka obrazowania, wytworzył chaos, powstały niejasności.

W tekście ujemną stroną są dość częste niedopowiedzenia, przeoczenia i omyłki. Do nich zaliczam wiadomości: o bogatych, pszennych czarnoziemach w sanockich dołach (str. 7), o usypiskach porfirowych na Podolu (ibid.),o epokach geologicznych, oznaczanych tysiącami lat (str. 5 i 9), jak również twierdzenie że: Bolesław Trojdenowicz był szwagrem ostatnich Romanowiczów i mężem Marii (str. 24), że grody czerwonoruskie składały się tylko z dwóch części (str. 26), że Świrz leży koło Rohatyna (str. 37), że nadanie 100 łanów otrzymał Lwów od Władysława Opolczyka (str. 41), że przed Repninem ambasadorem imperatorowej był w Polsce — Panin (str. 142), że traktaty pierwszego podziału podpisano 5 września 1772 (str. 158), że marszałkiem sejmu krajowego w Galicji był — Władysław Badeni (str. 232 i 256) itp.

---

[1]) Stefan Papée: Wielkopolska Wczoraj i Dziś. Lwów 1933.

[2]) Karol Górski: Pomorze Wczoraj i Dziś. Lwów 1934, Roman Grodecki, Kazimierz Lepszy, Józef Feldman: Kraków i Ziemia Krakowska. Lwów 1934.

Należałoby te rzeczy jak najrychlej sprostować, gdyż są nieścisłe a nawet błędne.

Ponadto, w rozdziale pierwszym brak wyraźnego zaznaczenia, że na rozmaitość krajobrazu Ziemi Czerwieńskiej złożyły się cechy morfologiczne nie dwóch, ale ośmiu odrębnych, geograficznych krain. Nie ma tam również żadnej wzmianki o nader ciekawym hydrograficznym położeniu Lwowa, który jak wiadomo jest jedynym, większym miastem rozbudowanym na głównym, europejskim dziale wód.

W rozdziale drugim nie zwrócono uwagi na pierwszą, historyczną datę o Lwowie. Przy roku 1308 pominięto niezmiernie ważny szczegół o ogólnym w Polsce rokoszu Niemców po miastach w tym czasie.

W rozdziale szóstym nie przedstawiono stosunku Polaków galicyjskich do sprawy polskiej i Napoleona w czasach kampanii jenajskiej (1806—7), na stronie 174, bezpośrednio po kampanii galicyjskiej w r. 1809, przeskokiem lat dwudziestu jeden przystąpiono odrazu do powstania listopadowego itd.

Najsłabszą stroną książki są jednak ilustracje. W tego rodzaju wydawnictwie spełniają one niezmiernie ważną rolę. Powinny więc być dobrane ze szczególniejszą starannością. Powinny mieć swój specjalny charakter i własną wymowę. Tymczasem, w licznym zespole 163 reprodukcyj, jakie zamieszczono w książce, stanowią one prawdziwy lamus! Obok istotnie wartościowych o artystycznej i pouczającej treści znachodzą się brzydkie (ryc. 79), małomówiące (ryc. 25), dla braku odpowiednich objaśnień — nieme (ryc. 133, 156 i 158), logicznie niezgodne z podpisem (ryc. 47 i 95) lub zgoła bezwartościowe (ryc. 52, 126—130).

Nasuwa się przytem refleksja dlaczego w tak wielkiej liczbie ilustracyj nie znalazło się miejsce na zabytkowy obraz Matki Boskiej Domagaliczowskiej, przed którym w 1656 roku składał w lwowskiej katedrze swe wiekopomne śluby — Jan Kazimierz? Dlaczego w rozdziałach poświęconych sztuce lwowskiej i opracowanych z wielką starannością na zasadzie własnych najnowszych zdobyczy naukowych autora — nie uzupełniają założeń architektonicznych w poszczególnych stylach plany kilku przynajmniej ważniejszych kościołów?

Dlaczego w budownictwie świeckim nie uwzględniono w rzucie poziomym choćby jednego rycerskiego zamku lub mieszczańskiego, rynkowego domu np. lwowskiej „Czarnej kamienicy"? Nie zabrakłoby to zbyt wiele miejsca, a o ileż pożyteczniejszym byłby podobny plan od ogólnych widoków np. Stryja czy Przemyśla, które poza przypomnieniem kartkowego „Totalansichtu" z minionej na szczęście epoki — nic czytelnikowi nie dają, bo dać nie mogą — i jako oprawa tekstu w książce tego rodzaju znaleźć się nie powinny!

Nie mniej, jak już na początku zaznaczyłam — LWÓW I ZIEMIA CZERWIEŃSKA jest w zasadzie książką dobrą i może być pod wielu względami bardzo użyteczną. Większość niedociągnięć da się łatwo wyrównać.

Opuszczenia i omyłki można sprostować nawet doraźnie przez włożenie do egzemplarzy wkładki z erratami, dalszego zaś retuszu i zmian dokona zapewne redakcja przy drugim wydaniu. Bo książka na pewno szybko się rozejdzie. Żądny wiedzy krajoznawczej ogół — powitał ją na półkach księgarskich życzliwie, a młodzież szkolna, wdzięczna autorom za podjęty trud, włączy ją chętnie do swoich lektur.

Maria Jarosiewiczówna

O ISTOCIE KRAJOZNAWSTWA:

»Krajoznawstwo będzie to **wiedza o kraju, możliwie pełny zbiór faktów,** odnoszących się do danego kraju, ani nauka, ani sztuka, lecz **informacja, źródło,** z którego zarówno geografia, jak i inne nauki oraz sztuki, czerpać mogą materiał do swych opracowań«.

(Wacław Nałkowski: Ziemia 1910.

SPIS TREŚCI »PRZEGLĄDU KRAJOZNAWCZEGO« Z ROKU 1938

ARTYKUŁY

Z OCHRONY PRZYRODY

PRACE MŁODZIEŻY KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH

(Dodatek do Nru 4—5, poświęcony IX Ogólnopolskiemu Zjazdowi Kół Krajoznawczych Mł. Szk. P. T. K. we Lwowie)

KRONIKA ODDZIAŁÓW I OKRĘGÓW P. T. K.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

Wydawca: **Oddział Lwowski Polskiego Tow. Krajoznawczego.** Redaktor odp.: **Dr F. Uhorczak**

Tłoczono czcionkami „Związkowych Zakładów Graficznych”, Spółdz. z o. u. — Lwów, Piekarska 18. Tel. 290—05.